Świat Kobiecy

ROK 1930 — NR 7

Rekord

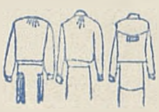
CENA ZŁ. 2.–



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

Opłatę pocztową niszczono ryczałtem.





2144 Bluzka z wzorzystej krepy chińskiej Oryginalny krawat z gładkiego jedwabiu.

2145 Szykowna bluzka sportowa z wzorzystego trykotu. Plastron i mankiety z jasnej wełnianej marocain.

2146 Bluzka z białej krepy chińskiej z zaznaczonym wielkim plastronem. Sznurowanie i kokardy z wstążki w odcieniu spódniczki.

2147 Nowoczesna bluzka jumperowa z wzorzystego trykotu. Jednostronny kołnierz z białego batystu, wielkie guziki galalitowe w dwu barwach.

2148 Bluzka popołudniowa z białej crêpe satin, szykowny fason jednostronny. Krawat odcinany z końcami w barwie spódniczki.



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.—, kwartalnie zł. 11.—, półrocznie zł. 19.—, rocznie zł. 38.—. Numer pojedynczy 2 zł. Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810. Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 3.86, kwartalnie zł. 10.67.**

KROJE: zwykłe miary od 1.50 do 2.80 zł. Miary osobiste od 3.50 do 4.50 zł. Wysyłka za zaliczką. — Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego“ dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie; ul. Wilcza 3.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego lub Piątego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych) Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie pięciu, za cenę zł. 24.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B Połonieckiego we Lwowie.

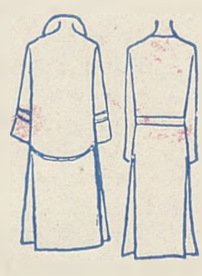


OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

2141 Szykowny komplet wiosenny. Suknia z cienkiego materjału wełnianego w kratę. Płaszcz z tęższego, gładkiego materjału w tym samym odcieniu. Jako przybranie sukni plastron z białej piki.

2142 Skromna suknia przedpołudniowa z bladozielonego materjału wełnianego, fason jednostronny, oryginalne szwy ozdobne, guziki. Pasek z srebrną klamrą.

2143 Praktyczny płaszcz wiosenny z angielskiego materjału wełnianego, zapięty na dwa rzędy guzików. Pasek, wielkie nakładane kieszenie, rękawy raglanowe.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA N-R 7 — ROK X WARSZAWA — LWÓW 1 KWIETNIA 1930 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

Kieszenie i kieszonki — przeżywają żywiołowy renesans. Nosimy je przy sukniach sportowych, codziennych, popołudniowych a nawet wieczorowych. Oczywiście, przy płaszczach i żakietach również. Przy sportowych i codziennych, kieszonki w kształcie pularesika są prawie klasyczne. Często haftujemy na nich monogramy lub sportowe emblematy. Widziałam uroczy model codzienny: suknia jednolita, z partją kontrafałdów wstawianych na przodzie. Wzdłuż sukni z lewej strony, od szwu na ramieniu plisa naszyta guziczkami przez środek, a na niej dwie kopertowe kieszonki: jedna na piersiach, druga poniżej bioder. Kieszonki na sukniach z jedwabiu i aksamitu są fantazyjne, obszyte pliskami, riuszkami, frendzlami, ozdobione monogramami ażurowemi na tle odmiennem.

Koronki — stanowią dalej wielką modę. I na całe suknie i na przybranie toalet popołudniowych i wieczorowych. Garnitury koronkowe mają niesłabnące powodzenie. Czarna suknia np. z szarym lub écru koronkowym garniturem robi wrażenie niewysłowionej prostoty i elegancji.

Wykończenia przy wycięciach — są bardzo urozmaicone, a rodzaj ich zależy od charakteru sukni. *Przy sportowych i codziennych:* wycięcie ostro zakończone, en coeur, często z kołnierzem do stawiania i zapinania. Przy sukniach „do wszystkiego" czyli na każdą porę dnia, zatem o stopień strojniejszych od codziennych, plastroniki inkrustowane, wstawiane, wykończone plisą lub też zakończone związaniem z materjału sukni, skrojonem razem z suknią. *Przy popołudniowych:* wycięcia okrągłe. Karczek inkrustowany, o brzegu gładkim lub pozacinanym; z żorżety, z koronki, z żorżety zahaftowanej koralikami kolorowemi i t. d. Czasem efekty z materjałów użytych po odwrotnej stronie, jak np. crêpe satin po stronie błyszczącej i matowej.

Naszyjniki z orzeszków kokosowych — barwionych do tonu sukni — do toalet popołudniowych; do wieczorowych nie są barwione zupełnie lecz zatrzymują naturalny kolor, a za to są wymyślnie inkrustowane kamyczkami barwnemi lub strasami.

Torebka-wachlarz — jest rozkosznie pomysłowym drobiazgiem, modnym nietylko na bale, ale i na dzień w porze upałów letnich. Wachlarzyk jest wysuwalny, a torebka złożona nie zdradza niczem jego obecności, ani też swej interesującej zawartości, służącej do odświeżenia policzków i usteczek.

Płaszczyk domowy — należy, zwłaszcza w naszym klimacie, do szczęśliwych pomysłów mody. Wykonać go można z aksamitu, z welwetu, z wełny w deseń przybranej jedwabiem. Krój prosty, zupełnie luźny; w bocznych szwach dołem, na wysokość około 30 cm mogą być wstawione wachlarzyki. Kołnierz wykładany, z jedwabiu w odmiennym kolorze, przechodzi w plisę dokoła płaszcza. Taka sama plisa wykończa rękawy, zwykłej szerokości u góry, dołem poszerzone i rozcięte od łokcia, po stronie zewnętrznej.

Kwiaty — nosimy przy kostjumach, sukniach i kapeluszach. Z materjału kostjumu np. z tweedu w połączeniu ze skórą, wyglądają bardzo szykownie. Prześliczne i bardzo szykowne są kwiaty z kryształu porysowanego, jakby popękanego, barwionego na różne kolory. Sprzedawane zwykle jako garnitur: jeden kwiat większy, o średnicy mniej więcej 7 cm, do żakietu, drugi mniejszy, zamiast klamry, przy kapeluszu. Wieczorowe kwiaty są z jedwabiu, aksamitu, różnych lekkich tkaninek i przechodzą fantazją wszystko to, cośmy dotychczas o kwiatach wiedziały. Ale niewolno ich rozmieszczać w banalny sposób na ramieniu lub przy pasku, jak to dotychczas prawie sakramentalnie bywało. Kwiaty trzeba nietylko umiejętnie dobrać, stonować lub wybić na pierwszy plan odmiennym kolorem, ale nadać niemi sukni charakter. Kwiat trzeba tak umieścić, by się zdawało, że został niedbale rzucony na suknię. Pięknie wygląda kwiat zamykający głęboki dekoltaż na plecach — jako wiązanka kwiatów na biodrze w kierunku ku plecom — w miejscu tworzenia się draperji — w okolicy kolan na draperji. Uroczo wyglądają małe pączki różyczek, stokrótki lub inne drobniutkie kwiatki naszyte brzegiem tiuniki lub bolerka dziewczęcych sukien.

Piękną odmianą przybrań sukien — są pliski szerokości 4 cm, układane w drobne fałdki, albo poprostu plisowane. Wykonywa się je z odmiennego materjału od sukni i naszywa fantazyjnie, w półkola, półksiężyce, w zęby ostro zakończone i t. p. Widziałam piękne modele popołudniowe w ten sposób dyskretnie ozdobione: czarny marocain, aplikowany plisami z wiotkiego czarnego aksamitu, albo crêpe satin orzechowy, z pliskami po stronie matowej.

Pepita — materjał w drobniutką krateczkę, nadaje się wyjątkowo dobrze na codzienne suknie. Oglądałam modele w kolorach: biały z czarnym, beige z bronzowym, granatowy z perłowym, granatowy z czerwonym. Zazwyczaj model półsportowy, fałdy układane lub kontrafałdy, drobne zakładki, wypustki, biały kołnierzyk i mankiety, krawat lub szeroki fontaż w kolorze jednej z kratek. Pasek zamszowy dobrany do ciemnej kratki.

Tendencja do rozszerzania rękawów — począwszy od łokcia, widoczna przy sukniach popołudniowych, wieczorowych, domowych i przy pyjamach. Rękawy wykończone kloszowym wolantem, poszerzone krojem od łokcia wdół, pagodowe, przy łokciu rozcięte i uzupełnione suto marszczoną falbaną z powiewnego materjału, albo asymetrycznie pozacinaną plisą.

Na bluzki — ulubionym i najpraktyczniejszym materjałem jest ciągle crêpe satin w kolorze białym. Która z nas nie miała jej w zimie? Ale z wiosną przychodzą do waloru i matowe krepy: krepa chińska, żorżeta shantung, woal jedwabny i t. d.

CAILLER-SOBAŃSKA

POCENIE SIĘ JEST ZDROWE

Wszelkie funkcje w ciele człowieka, zwierzęcia i rośliny, które nazywamy życiem, związane są ze stałym dowozem ciepła. Rośliny czerpią to ciepło z promieni słonecznych, ludzie zaś i ciepłokrwiste zwierzęta wytwarzają ciepło ze substancyj zawartych w pożywieniu, w których drzemią ukryte energje potencjalne wyzwalające się dzięki chemicznym przemianom w organizmie. Zwierzęta zimnokrwiste lub raczej o zmiennej temperaturze ciała stoją na pośredniem miejscu między roślinami a zwierzętami ciepłokrwistemi: temperatura ich naogół dostosowuje się do każdoczesnej temperatury otoczenia, — natomiast znikomą jest ilość ciepła wytwarzająca się skutkiem chemicznej przemiany pobieranego pożywienia. Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby życie na ziemi mogło powstać w niegościnnych okolicach bieguna północnego lub południowego. Pewna określona ilość ciepła jest nieodzownym warunkiem utrzymania życia, które może istnieć tylko wśród pewnych określonych granic ciepła; zbyt wielkie zimno hamuje rozwój, a nawet zabija wszelkie procesy życiowe, jeszcze w wyższym stopniu powoduje to samo ciepło, przekraczające pewną granicę.

MAKSYMALNA CIEPŁOTA DLA CZŁOWIEKA

Ludzie i ciepłokrwiste zwierzęta znoszą bez uszczerbku bardzo wysoką temperaturę, — o ile otaczające je powietrze jest suche, nie nasycone parą wodną. W ubikacji napełnionej zupełnie suchem powietrzem o temperaturze 60 stopni Celsjusza potrafi wytrzymać człowiek około godzinę. Znane są wypadki, że przez krótki coprawda okres czasu człowiek mógł wytrzymać temperaturę nawet 140 stopni, a więc wyższą o 40 stopni ponad punkt wrzenia wody. W pewnem doświadczeniu człowiek zamknięty w suszarni ogrzanej do 120 stopni zdołał wytrzymać tam tak długo, aż włożone tam równocześnie jajka ugotowały się „na twardo", czyli zawarte w nich białko ścięło się pod działaniem gorąca. Natomiast niepodobna prawie wytrzymać parę minut w kąpieli, której temperatura przekracza 44 stopnie. Co prawda, wiele zależy tu od przyzwyczajenia: Japończycy naprzykład lubią bardzo gorące kąpiele, które Europejczykowi wydawałyby się nie do zniesienia.

DZIAŁANIE GORĄCA NA BAKTERJE

Bakterje, te roznosicielki chorób infekcyjnych wśród zwierząt i ludzi, tak maleńkie, że stają się widzialnemi dopiero przy zastosowaniu silnie powiększających mikroskopów, — bakterje te wykazują rozmaitą odporność na gorąco. Jedne gatunki już przy stosunkowo niskiej temperaturze tracą zdolność rozmnażania się a tem samem przestają być niebezpiecznemi — i zamierają już przy nieznacznem przekroczeniu granicy tej temperatury. Inne natomiast tak są mało wrażliwe na gorąco, że można je unieszkodliwić tylko przy starannem utrzymaniu pewnej wysokiej temperatury. Również i bakterje znoszą daleko łatwiej i lepiej suche gorąco niż działanie gorącej wilgoci, dlatego też dezynfekcja zapomocą gorącej pary z reguły wystarcza zupełnie przy dostatecznie długiem działaniu do wyniszczenia zupełnego wszelkich bakteryj, jak również i t. zw. sporów, specjalnie odpornych, z których rozwijają się nowe zdolne do samodzielnego życia zarodki. Dzięki dezynfekcji możliwem też jest utrzymanie zupełnej aseptyki przy najpoważniejszych nawet zabiegach chirurgicznych, instrumenty chirurgiczne bowiem można z całą pewnością uwolnić od wszelkich bakteryj przez dłuższe wygotowanie ich w wodzie, a materjał opatrunkowy przez poddanie go działaniu pary wodnej pod wysokiem ciśnieniem.

Działanie ciepła na ludzi i zwierzęta jest bardzo rozmaite, zależnie od tego, czy dotyczące zwierzę podobnie jak i człowiek dostosowany jest do tego, by swe ciepło wewnętrzne, równające się temperaturze krwi, utrzymać w normalnych warunkach stale na jednej i tejsamej wysokości, — czy też należy ono do zwierząt zimnokrwistych, a raczej o zmiennej temperaturze ciała, dostosowującej się do zmian temperatury otoczenia.

ZAMIERANIE NERWÓW POD DZIAŁANIEM GORĄCA

Jeżeli jednak będziemy temperaturę stale podwyższać, wówczas wytwarza się taki stan, w którym w części żyjącej substancji zwanej „protoplazmą" zachodzą tak poważne zmiany, iż nie dadzą się one usunąć przez obniżenie temperatury z powrotem i powodują śmierć.

Cały organizm człowieka i ciepłokrwistych zwierząt ginie bez ratunku przy ogrzaniu go do temperatury, nie dochodzącej nawet do 53 stopni. Podwyższenia temperatury całego ciała choćby o pięć do sześciu stopni ponad temperaturę krwi, nie można znieść nawet przejściowo, a tem mniej przez dłuższy przeciąg czasu. Pociągnęłoby to bowiem za sobą zatrzymanie działalności najżywotniejszych organów, t. j. centralnego systemu nerwowego złożonego z mózgu i rdzenia pacierzowego, — a wszelkie urządzenia ochronne organizmu przeciw zbytniemu gorącu wówczas zawodzą. Taksamo ustaje oddychanie, o serce przestaje bić.

POCENIE SIĘ JEST ZDROWE

Rozmaite są środki, zapomocą których ciało człowieka i zwierząt ciepłokrwistych zabezpiecza się przed zbytniem gorącem. Przedewszystkiem unika się wszystkiego, coby mogło spowodować wytworzenie się świeżego ciepła w ciele, a więc ruchu i obfitego spożywania wysokowartościowych pokarmów. Człowiek pozbywa się ile możności swego odzienia, stara się ochłodzić bezpośrednio swe ciało zapomocą kąpieli lub zimnych napojów. Picie piwa nie jest wskazanem, piwo bowiem sprzyja wytwarzaniu się podściółki tłuszczowej, osłaniającej ciało ochronną warstwą i utrudniającą w przyszłości ochładzanie się. Ale i łaskawa matka natura zaopatrzyła nas w tani a niezawodny środek ochronny przeciw zbytniemu gorącu, zamieniając całą powierzchnię skóry naszej w przenośne urządzenie kąpielowe: człowiek się poci! Pocenie się znakomicie zapobiega wewnętrznemu przegrzaniu się: na to, aby pot wyparował, aby doprowadzić pojedyńcze krople potu zawierające prawie wyłącznie wodę ze stanu płynnego w stan pary, — potrzeba pewnej ilości ciepła, której dostarcza skóra człowieka, zaopatrywana ustawicznie w świeży dopływ krwi. W ten sposób skóra pozbywa się ciepła, ochładza się, co odczuwa się bardzo miło w dnie upalne. Obcieranie potu mija się z celem, gdyż jedynie swobodne parowanie tegoż ze skóry sprowadza ochłodzenie.

Pocenie się uważa się — i słusznie — za zdrowe, nie powinno się zatem temu zapobiegać. Wydzielanie potu reguluje się do pewnej granicy samoczynnie; przeciętnie nie wydziela się nigdy więcej potu jak tyle, ile równocześnie może zniknąć przez wyparowanie. Czasami tylko twarz poci się bardzo silnie.

Ludzie otyli muszą w porównaniu ze szczuplejszymi pocić się znacznie mocniej. Leżąca bowiem pod skórą warstwa tłuszczu, będąca złym przewodnikiem ciepła utrudnia im bardzo wydzielanie ciepła wewnętrznego, mimo obfitego pocenia się.

Dr A. FROELICH

ROZMYŚLANIA

Bywanie w teatrze niezawsze należy do przyjemności, jakkolwiek zaliczane bywa do rzędu szlachetniejszych rozrywek. Pomijam już utrapienie płynące niekiedy ku nam ze sceny, z poziomu widowiska, gry aktorów, wartości sztuki — i zwracam się ku tym pomniejszym, a jednak zdolnym nam zatruć najpiękniejszy spektakl. Myślę o publiczności i o jej manjerach.

O prostactwie, o nieuprzejmości, o szorstkości i niechlujnem zachowaniu w ostatnich kilkunastu latach, pisuje co pewien czas nietylko Obserwator, ale setki ludzi w Polsce, tysiące poza jej granicami. Widzimy w tem wpływ wojny; możliwe. Ale ostatecznie wojnę mamy dawno poza sobą, a „powojenni ludzie" równie szybko jak zmienili swoją sferę towarzyską, przyjąć powinni szlachetne obyczaje od tej, do której za każdą cenę wejść usiłowali — i weszli.

Obecnie w teatrze, zależnie od sąsiedztwa, narażonym być można na rozmaite niespodzianki nietyle pożądane albo ciekawe, co budzące niechęć lub odrazę i działające na nerwy. Możliwe, że dla badaczy stopnia kultury danego narodu byłyby one wysoce interesujące, ale nigdy dla zwykłych śmiertelników. Bo i jakże czuć się musi człowiek, którego sąsiad z lewej strony wybija nogą zawzięcie takt arji śpiewanej na scenie, sąsiadka z prawej nuci ją dyskretnie, albo robi półgłosem uwagi, sąsiad za plecyma oparł mu z zaufaniem dłonie o fotel, wydmuchuje na kark westchnienia zachwytu lub żalu, sąsiad zaś przed nim szeleści torebką papierową, z której wydobywa cukierki i chrupota je z odgłosem na cały teatr. A pomyślmy, co się z taką ofiarą sąsiedztwa dzieje, gdy cukiereczki są natury zdrowotnej i mają uśmierzać kaszel, rozsiewają zatem jakąś specyficzną woń, np. mentolową, miętową lub smołową. — Co wtedy?

W antraktach znów dla odmiany, sąsiad wzdychający pragnie się pokrzepić widokiem audytorjum, zaczem obraca się do sceny plecyma, które dla wygody i pewności postawy opiera solidnie o fotel i głowę sąsiada za sobą. Czasem sąsiedzi lubią zająć postawę rozmarzoną, poufną i zamiast prosto siedzieć, przechylają się z miękkim wdziękiem na lewo lub prawo, układając ramię na poręczy fotelu i zmuszając tem samem sąsiada do cofnięcia się, do zmiany wygodnej postawy na skrępowaną.

Spóźnianie się, przeoczanie kończących się antraktów i po zgaszonem świetle wyszukiwanie miejsc, gwałtowne przesuwanie się między fotelami bez względu na głowy i fryzury słuchaczy rzędu przed sobą — jest zjawiskiem codziennem. A niemniej i żywiołowy pęd ku wyjściu, gdy nie przebrzmiały jeszcze ostatnie słowa, lub ostatnie takty na scenie, zdobywanie szturmem, i nieco łokciami, miejsca w garderobie.

Jest to zaledwie znikoma ilość przykładów zachowania się pewnej warstwy ludzi w teatrze, ale wystarczająca chyba, by znalazł poparcie projekt wieczornych kursów dokształcających, poranków kinematograficznych wyświetlających filmy: *jak się zachowywać nie należy.* Takie negatywne przykłady dałyby lepsze rezultaty, aniżeli wszelkie wytykania i pouczania.

Zastanawiam się teraz nad tem, jak często słyszymy w rozmowach towarzyskich aluzje do czyichś prywatnych, czysto osobistych przeżyć.

W grę wchodzą również sprawy uczuciowe; a już zwłaszcza te, którym towarzyszyło niepowodzenie, są najmilszym tematem do niewinnych pytań, zdziwień, złośliwostek, szpileczek, półuśmieszków i spojrzeń porozumiewawczych. Uczucie nieodwzajemnione, nieporozumienia w małżeństwie, rozejście się narzeczonych, przykrości w pracy zawodowej, towarzyskie komeraże — wszystko staje się upragnionym żerem dla znajomych, którzy li tylko z życzliwego zainteresowania się nami, skwapliwie i pilnie debatują nad tem, co do nich nie należy.

Gdybyż tylko to ciepłe zainteresowanie objawiali poza naszemi plecami — możnaby im jeszcze tę ułomność duchową wybaczyć. Ale gdy wkraczają na śliski teren osobistych wycieczek, gdy z widocznem zadowoleniem lub obłudnem współczuciem śledzą objawy zakłopotania i udręki swoich indagowanych ofiar, wówczas ustaje wszelka wyrozumiałość a budzi się chęć zdemaskowania, skarcenia, bezlitosnego odwetu.

Każdy żywy człowiek, umiejący myśleć i czuć, taki, po którym nie spływa wszystko bez śladu jak woda po szklanym kloszu — każdy taki ma za sobą jakieś przeżycia, o których radby zapomnieć, a już przedewszystkiem nie mówić, które go bolą lub dręczą, a czasem nawet wstydzą. Nie dlatego, ażeby to były rzeczy karygodne, złe, albo wstydliwe, ale mimo to ranią, nawet gdy je wspominamy sam na sam ze sobą, a cóż dopiero, gdy je wezmą do rąk obcy, ciekawi, żądni plotek i sensacji, chciwi widoku cudzej rozterki. Ci sami, którzy gonią na wszystkie śluby, pogrzeby, kryminalne procesy w jedynym celu nasycenia swojej niepohamowanej ciekawości, śledzenia i podpatrywania fragmentów z intymnego życia swoich bliźnich.

Ta zachłanna żądza dotykania rękami, jakże często brudnemi i twardemi, cudzych ran — szpiegowania i węszenia wszędzie możliwości skandalów, niejako podsłuchiwania pod zamkniętemi drzwiami, jest czemś tak niegodnie niskiem, tak nędznem, że aż wstręt budzącem.

Wmawianie w siebie i w innych, że to nie jest zwykła, najniższego gatunku ciekawość, lecz objaw żądzy wiedzy, poznawania charakterów ludzkich, ich cnót i ułomności — nie wytrzymuje krytyki.

Biedna psychologja, jakże często płaszczem jej okrywa się trywjalna ciekawość —

Bo i cóż wspólnego ma z dociekaniami psychologicznemi towarzyski kolportaż zebranych spostrzeżeń — złośliwości, docinki i plotki na ich tle?

Umysł dojrzały, rozważny, delikatny unika nawet w własnych myślach wtargnięć w uczuciowe przeżycia drugich, cofa się z szacunkiem przed zasłoną, kryjącą czyjś ból, czyjąś ranę, czyjś wstyd. Rozumie, że każdy człowiek ma prawo izolowania spraw czysto osobistych, wyłączenia ich z kręgu zainteresowań ludzi obcych, zachowania ich na wyłączną własność. Nie wyrządza tem przecież nikomu szkody, nie krzywdzi nikogo — trzyma tylko w należytym dystansie roziskrzone ciekawością oczy, nadstawione na podsłuchiwanie uszy.

Zaborczość ciekawości nie cofa się przed żadnemi metodami, nie waha się nawet przed obniżeniem własnej godności: przed wyczytywaniem cudzych listów — czasem nawet przed kunsztownem otwieraniem ich i zaklejaniem — przed indagowaniem dzieci, służby, śledzeniem kroków i poczynań drugich. A i podsłuchiwanie nie jest do pogardzenia.

Nierzadko też opowiada nam ktoś: nie mogę żyć z tym lub ową, bo to nieszczerzy ludzie. Ja im wszystko o sobie mówię, najtajniejsze rzeczy, a oni o swoich milczą.

Co za pomieszanie pojęć.

Czyż to, że ktoś gadatliwy z natury, zajmuje — a może zanudza lub zadręcza — drugich osobistemi sprawami, ma być szczerością?

A to, że ktoś, obdarzony wstydliwością duchową, powściągliwością i taktem nie chce, nie lubi, wreszcie nie uważa za stosowne wciągać osoby obce w koło

swoich przeżyć, nie uznaje t. zw. wywnętrzań się, zwierzań — to właśnie ma być nieszczerością?

Ludzie łatwo zwierzający się, czują w przeważnej ilości przypadków żal do swych — mimowolnych — powierników, często niechęć.

Ludzie zaś dyskretni na własnym punkcie, potrafią zachować dyskrecję, gdy chodzi o sprawy bliźnich.

Więc nie *nieszczerzy*, ale zrównoważeni, i usamodzielnieni wewnętrznie, których to cnót każdemu życzyć należy.

OBSERWATOR

NIEPOROZUMIENIE I DROGA DO POROZUMIENIA

W odpowiedzi na mój artykuł, zamieszczony przed rokiem w „Świecie Kobiecym" p. t. „Rywalka Trędowatej", którego tematem było rozważanie przyczyn powodzenia książek miernej wartości literackiej — pojawiła się niedawno odpowiedź pani M. S., zatytułowana „Spór o inteligencję". Mimo, że autorka wyraża w niej odmienne od moich zapatrywania — list ten powitałam z radością. Pochodzi on bowiem ze sfery, o której między innemi była mowa w moim artykule — p. M. S. pracuje w zawodzie handlowym, co sama zaznaczyła — i świadczy o dużem wyrobieniu intelektualnem i społecznem, oraz o zmyśle krytycznym autorki. Cieszyć się należy każdym przejawem myśli i zainteresowania się ruchem umysłowym wśród mas kobiecych, a zwłaszcza wśród tych sfer pracowniczek, których zawód nakazuje im skierowywać swą uwagę przedewszystkiem ku zagadnieniom praktycznym — jeżeli nie wyłącznie ku trosce o ciężko zdobywany chleb codzienny.

Odpowiedź p. M. S. nie dowodzi jednak, niestety, niesłuszności mych twierdzeń, albowiem stanowi jeden, jedyny głos protestu ze strony całej warstwy, która — jej zdaniem — zaatakowana została. „Świat Kobiecy" jako jedyne wychodzące we Lwowie pismo poświęcone modzie (oprócz innych działów) spotkać można często w magazynach krawieckich i modniarskich, salonach fryzjerskich i t. p., niewątpliwie zatem czytują go liczne pracownice igły, panienki sklepowe, fryzjerki, modystki. Dotychczas nie odezwała się żadna z nich — bo też może żadna nie czuła się dotkniętą przypuszczeniem, iż powieści takie jak „Dzikuska" Zarzyckiej czytują z emocją i zachwytem dziewczęta, zajęte w tych zawodach, ponieważ spragnione są lektury, pozwalającej im wybiec marzeniem poza kręgi własnego, powszedniego i często bezbarwnego życia, a zbyt mało zazwyczaj posiadają przygotowania intelektualnego, by mogły zdobyć się na szukanie dzieł wyższej wartości.

Czy to był zarzut i obraza? Bynajmniej nie leżało to w moim zamiarze. Nie przeczę też, że między dziewczętami, pracującemi w handlu i rzemiośle może być wiele jednostek o dużej inteligencji i szerszych aspiracjach, ale tych faktów uogólniać nie można. Nie należy mierzyć wszystkich swoją miarą (jak to czyni p. M. S.) — i nie można żądać od wyjątków, ażeby stały się regułą.

Oczywiście zawód nie stanowi o stopniu inteligencji, ale bardzo często o poziomie umysłowym, o zakresie horyzontu myślowego i pewnym zasobie pojęć. Każda praca wymaga danego minimum rozwoju intelektualnego i pewnego stopnia wykształcenia, a ten, jakiego żąda się jako kwalifikacji zawodowej od wyżej wspomnianych pracowniczek, jest bezsprzecznie niewielki. Bardzo możliwe, że pewna liczba przekracza to minimum — ale masa nie wychodzi i nie może wychodzić, przynajmniej w dzisiejszych warunkach, poza jego granice, to pewne.

Nie żąda się od konduktora tramwajowego, ażeby posiadał doktorat filozofji i rozumiał dzieła Platona — ale gdyby zdołał osiągnąć ten stopień, przypuszczam, iżby go rozumiał. Tak samo nie wymaga się od profesora matematyki — siły wiertacza kopalnianego, ale też nie odmawia mu się możności jej zdobycia przez ćwiczenia. Nie zaprzeczy p. M. S. że osoba z uniwersyteckiemi studjami stoi zazwyczaj na wyższym stopniu kultury umysłowej i ma więcej wyrobiony krytycyzm, niż ta, która ukończyła IV czy nawet VII klasę szkoły powszechnej, o ile sama nie pięła się ku zdobyciu wyższego wykształcenia (a te są wyjątkami) — i że ta druga nie może z pełnem zrozumieniem i zachwytem czytać „Żywych kamieni" Berenta, lub dzieł Bernarda Shawa. Lektura musi być przystosowana do poziomu umysłowego czytającego.

Spostrzeżeń tego rodzaju nie należy identyfikować z jakiemś oskarżeniem w kierunku pewnej warstwy, gdyż osoby, do niej należące bynajmniej nie ponoszą winy, iż w ciężkiem zmaganiu się o byt, w udrękach i szarzyźnie swych dni z trudem tylko mogą czasami podnieść oczy ku wyższym regjonom. Przeciwnie — wina spada na społeczeństwo i dlatego należy o nich mówić i myśleć.

A tamte, — studentki, nauczycielki, artystki, o których wyraża się p. M. S., że także są „różnej miary"? Niezawodnie, że tak — ale o nich nie może być mowy w rozważaniach, jakich przedmiotem jest troska społeczna. Jeżeli posiadają wykształcenie i możność czytywania lepszych dzieł, a mimo to sięgają chętniej po książki bez wartości — tem gorzej dla nich, one same są winne i kwestja ta pozostaje ich osobistą sprawą. Społeczeństwo spełniło wobec nich wszystko, co spełnić mogło.

Jeszcze jeden moment. Mojemu apelowi do wielkich twórców, do głębiej myślących i bardziej utalentowanych pisarzy, by tworzyli także dzieła przystosowane do poziomu umysłowego ludzi mniej wykształconych, przeciwstawia p. M. S. hasło: „Nie zniżajcie lotu!" Znowu nieporozumienie... Czy Sienkiewicz „zniżył lot" pisząc „W pustyni i w puszczy"? Zdaje mi się, że nie — tylko dostroił się do wyobraźni dziecięcej. Różnica leży w stylu prostszym lub bardziej zawiłym, w używaniu wyrażeń mniej lub więcej dostępnych, w operowaniu pojęciami znanemi lub nieznanemi jednostkom na pewnym stopniu rozwoju myślowego, w doborze tematu wreszcie, odpowiadającym upodobaniom, wyobrażeniom i sposobowi życia danej warstwy ludzi. Życzenie „nie zniżajcie lotu!" — dostosowała p. M. S. do siebie, a nie do tych mas, którym nie jest dane zasiąść do wielkiego stołu uczty duchowej wybranych.

Niema wreszcie wielkiej obawy, ażeby twórcy wyższej miary zbytnio zniżyli swój lot. „Czym śpiewak dla ludzi?" — zapytywał wszak z ironją, niemal pogardą największy z naszych pieśniarzy, jeden z najbardziej ideowych i uspołecznionych, który „objął w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia" narodu... Pisarz pisze tak, jak mu nakazuje wewnętrzne jego poczucie artystyczne, jak *musi* pisać. Przeważnie nie liczy się z czytelnikiem — i ten właśnie najwięcej wart zazwyczaj, który się z nim nie liczy. Jeżeli niektórzy to czynią — idą najczęściej za podszeptem niższych pobudek: łatwej reklamy, rozgłosu, zarobku... Gdyby jednakże ktoś uczynił to ze względów społecznych — czy możnaby nazwać postępek taki grzechem artystycznym, czy też raczej czynem obywatelskim? Byłaby to przecież jego ofiara...

MICHALINA GREKOWICZ-HAUSNEROWA

TĘSKNOTA

Cóż mi z tego, że noszę pantofle z safjanu
Haftowane w misterne, złote, arabeski,
Albo z tego, że Thamo, murzynka z Sudanu,
Prasuje mi mój kostjum z Paryża niebieski?

Cóż mi z tego, że moją sąsiadką na prawo
Jest dama z Senegalu, a na lewo — Chinka?
I że po portugalsku krzyczy ta dziewczynka,
A pod oknem wielbłąd wlecze się niemrawo?

Cóż mi z tego, że mieszkam w willi, którą [palmy
Otoczyły pierścieniem nad wodą głęboką?
Że mi tu od Sahary niesie żar scirocco,
Że niebo jest błękitne, jak z obrazów Almy?

Cóż mi z tego, że obok pałaców sułtana
Mam jazz-band we wrzaskliwej i modnej kawiarni,
Że lody mi podają negrzy, jak noc czarni,
A donna Estrelita tańczy „Sevillana"?

Cóż mi z tego, że wczoraj widziałam wezyra,
Że meczety są całe z zielonej mozaiki?
Że noce afrykańskie, podobne do bajki,
Bywają najcudniejsze tu, w Mechri-ben-Ksira...

Cóż że, mi tu Atlantyk pełen zimnej grozy
Huczy, srebrzysto-szary, jak pod Helem morze?
— — — — — — — — — — — — —
Kiedy niema tu ani jednej białej brzozy
I nikt nigdy nie szepnie po polsku: „Mój Boże"...

HELENA FILOCHOWSKA

DOM KTÓRY SOBIE UPODOBAŁAM

I
NIEBIESKIE MOCE

Niby na drożdżach, na dolarach i pezetach, rośnie Montparnasse. Mnożą się boity z coraz bardziej prowokującemi światłami, magazyny mód, coraz bardziej ekstrawagancyjnej mody, mieszkania coraz droższe. Podniesiono cenę i mego, trzeba więc opuścić przytułek Muz.

W Paryżu mieszkania szukać można na różne sposoby: jeśli chodzi o nowo budujący się dom, to kupuje się go na pniu, ale czynić to należy z zachowaniem wszelkich ostrożności, aby wkońcu dojść do przekonania że nie wie się czy dobry, czy zły zrobiło się interes. Płaci się zgóry za rok, za dwa, a w takim razie, ta druga rata zostaje w rękach gospodarza jako gwarancja aż do upływu terminu wynajmu. Nierzadko kupuje się mieszkanie na wieczność. Różne są przytem kombinacje — wszystkie prawie dogodne jedynie dla spadkobierców, którzy cieszą się z tej formy nieśmiertelności swego przodka.

Zanim podpisze się cyrograf, trzeba, z kompasem w ręku, zbadać w jaką stronę świata dom jest obrócony i dobrze się zastanowić, skąd tu wiatry dąć mogą i czy mury ostoją się ich naciskowi. Baczyć także pilnie należy na różne klauzule. Znam i taką: „Mebli ciężkich, szczególnie starożytnych, ani kas ogniotrwałych mieć nie wolno"...

Inaczej rzecz się przedstawia, jeśli marzy się o przytułku w kamienicy na gruncie paryskim stojącej już od jakiegoś czasu. Dążyć przedewszystkiem należy, aby mieć kontrakt, — kontrakt skrępowanie w poprzednim wypadku, tu jest rzeczą dobroczynną, — gdyż zabezpiecza lokatora od nadużyć gospodarza, od bezprawnego podniesienia komornego — wolno mu tyle tylko od czasu do czasu podnieść, ile po wielkich kłótniach parlament uchwali.

Aby znaleźć to asylum można tak sobie począć: zapisać się do biura pośrednictwa, zapłacić 150 franków i w przeciągu kilku miesięcy, co sobota, dostawać dyskretną kopertę, z wydrukowanemi wewnątrz adresami wolnych lokali. Przeważnie jednak, gdy się który z nich wybierze, okaże się że się jest setnym na liście, lub że ktoś już dawno mieszka, złożywszy hojną ofiarę stróżce.

Są też inne biura, mniej kosztowne, do których samej biegać należy. Wstać rano, raniutko, i śpiesznie przejrzeć spis dnia poprzedniego zgłoszonych wolnych rajów. A potem dążyć do nich ze straszną obawą że też już za późno... Z miotłą, jak z mieczem ognistym, dostępu broni konsjerżka.

Jest trzeci jeszcze sposób szukania mieszkania — dostępny jedynie osobom wierzącym w swoją dobrą gwiazdę: to zdanie się na przypadek, szczęśliwe zrządzenie losu, pomoc z góry.

Uczyniwszy wszystko, co dla świętego spokoju uczynić mi trzeba było, używszy wszelkich ziemskich sztuk szukania dachu nad skołataną głową, a przynajmniej tego, najmniej wyczerpującego, wydobycia 150 franków z zawsze pustej kieszeni, w głębi serca, a może nawet w tajemnicy przed samą sobą, niebieskim powierzyłam się mocom.

W pewne niedzielne popołudnie zaproponowałam znajomym spacer na Areny. Areny Lutecji, odwiedzane przez wszystkie wozy Cooka, datują się z tych odległych czasów, gdy tu Rzymianie gospodarzyli jak u siebie i gdy walki gladjatorów zastępowały występy siłaczów na foirze. Z czasów Juljana Apostaty, gdy drzewa figowe darzyły owocami a winne latorośle bujnemi gronami. Gdy wody Sekwany równie miłe były do patrzenia, jak i do picia.

— Tu chciałabym żyć...

— W którym domu?

Wskazałam na oznaczony numerem 11 bis, żeby nie powiedzieć 13. Ale zdaleka nie widziałam numeru. Tylko dlatego padł wybór, że ten sobie upodobałam.

Dobra dusza powiedziała:

— Pójdę zapytać czy niema wolnego mieszkania.

Jedynie kobieta, i to heroicznie usposobiona, zdobyć się może na podobny czyn. Co za odwaga wobec konsjerżki, pani życia i śmierci całej kamienicy... Ce que concierge veut, Dieu veut. Dość długo nie wracała. Kobieta może być heroicznie usposobiona, ale zawsze jest gadatliwa. Wkońcu wróciła z wiadomością, która każdego mogłaby zadziwić:

— Jest mieszkanie dla ciebie...

Ale mnie nie zadziwiła. Los przyzwyczaił mnie do tego rodzaju ze mną obejścia. Życie moje zawsze pełne było cudownych historyj...

W życiu mojem jest tak — niczego szukać nie mogę i nie powinnam. I przeciw niczemu bronić się nie mogę, bo to bezskutecznie. Wszelkie moje wysiłki zawsze idą na marne. To co mi się należy, samo przychodzi, w moje drzwi, staje na progu. Szczęście czy nieszczęście... Nieśmiało pytając czy je przyjąć pragnę... A ja na nie zawsze czekam.

Poszliśmy na górę. Gdy z balkonu popatrzyłam na Paryż decyzja zapadła. Jak w starej piosnce:

— Ale on musi być mój...

Paryż już był mój... W oku, jak na dłoni — od wieży Eiffla począwszy, na zegarze ljońskim skończywszy...

A. W. (Paryż)

WYGRANY OBRAZ

— Co to za nowy obraz?

— To obraz Zygmunta Olesiewicza.

— Co przedstawia?

— Nie wiem... Są trzy wersje. Uczeni mówią że to odwieczna historja Tytanji, która zakochała się w ośle... Sportsmeni mówią że to cyrkówka i jej partner. Naiwni mówią że wiejskie dziewczę pasące osiołka...

— A malarz co mówi?

— Któżby go śmiał o to pytać...

— Skąd masz ten obraz?

— Widzisz, pisałam ci, że popełniłam szaleństwo... Do szaleństw bardzo jestem skłonna. Pisałam, że kupiłam czarną atłasową suknię... To nie była żywa suknia... To suknia z — obrazu... Kupiłam też tego osiołka...



— Ale przecież ta dama nie ma czarnej atłasowej sukni, tylko jakąś zielonomorską. A o osiołku nic nie wspominałaś...

— Nie czarna suknia? O, jaki ty jesteś spostrzegawczy! Nie wspominałam o osiołku? Śmiejesz się? Pewno, że należy się ze mnie śmiać... Widzisz nie umiem blagować... Zawsze na nieprawdzie mnie złapiesz... Rzeczywiście to nie było tak... Nie kupiłam tego obrazu... To on mi go przysłał...

— Jaki znowu on?... Który zrzędu on? Wielbiciel...

— Przecież to jasne, że wielbiciel... Jasne. Spójrz tylko... Wielbiciel nieznany. Nigdy go nie widziałam. Nazwisko, tego malarza spotykałam na wystawach, ale jego nie znam... Musi być inny od wszystkich na świecie, skoro zakochał się we mnie i to tak bardzo, że potrafił przenieść mnie na płótno — jak prawdziwą...

— Co też ty wygadujesz? Ciebie? Ta kobieta nic a nic ciebie nie przypomina. Żadnego podobieństwa ani w rysach ani w charakterze. A koloryt...

— Nie możesz tego spostrzec, bo nie masz wyobraźni. Ale ja...

— Ty za wiele masz wyobraźni... Wierz mi, czułbym się najnieszczęśliwszym z ludzi, gdybyś choć odrobinę przypominała tę śmieszną kobietkę... Nie żartuj, powiedz, jak się to stało że to arcydzieło najnowszej sztuki polskiej znalazło się w twoich zbiorach. Zamiast dalej figurować na wystawach Surindépendants — Nadniezależnych.

— Nie wierzysz mi, ty zawsze mi nie wierzysz... Więc poco mam mówić prawdę?... W każdym razie od niej zaczynać nie mogę... Teraz skoro odparłeś wszystkie możliwości, tę przyjmiesz jako wiarogodną. Wygrałam obraz na loterji. Przed rokiem ktoś mnie naciągnął na kupienie biletu, zdaje się na dwadzieścia franków. Loterja na Związek Polskich Artystów. Dziś rano jakiś młodzieniec przyniósł mi obraz.

— Bardzo się zdziwiłaś?

— Najwięcej zdziwiło mnie to, że młodzieniec ten nie chciał wziąć pourboiru. Dopiero potem mogłam się wszystkiemu innemu dziwić. Temu że obraz wygrałam, temu że taki obraz wygrałam. Bo to tak się wydaje prosta rzecz — a taka prosta nie jest. Wziąć bilet na loterję to nic nie znaczy. Choć zapłacić 20 franków to już coś znaczy. Ale jeszcze od tego czynu daleko do ubłagania losu. Daleko do tego, żeby z urny fortuny wyszła kartka z numerem — drugim jak mój, nie pustym. Myślę że w tem coś jest, że doniosłe mieć to będzie dla mnie znaczenie, iż taka dama z osiołkiem zamieszka ze mną na stałe. Bo to przecież współlokatorka, o wieleż szczęśliwsza ode mnie, gdyż komornego nie płaci. Oto od dziś stajemy oko w oko, ja, tu na różnych płótnach mniej lub więcej fortunnie uchwycona, ja żywa, i ona węglami swemi nieustannie mnie śledząca. Do domu mego weszła inna kobieta. To trudno. Może nie mieć czubka głowy, może mieć niebieskie włosy, — włosy z niebieskich hortensyj, — może mieć nos za długi a usta w serduszko, może mieć ładne plecy, ku którym śmiałym ruchem zwróciła głowę jak żadna z nas nie potrafi, atletyczne prawie ramiona i tylko popiersie — ale to jest osoba z którą liczyć się muszę — bo to jest moja rywalka. Od dziś będąc z tobą mam rywalkę... Straszne, nie uważasz? Ty zbyt realnie życie bieżesz, żebyś rzecz taką mógł zrozumieć. Ale przyjdzie dzień... Przyjdzie dzień, że się mną znudzisz. Jeszcze nie na zupełnie, tylko na trochę. I jeśli wówczas oczy twoje na nią padną... I na tego osiołka. Pomyślisz sobie, że świat jest piękny i szeroki, że gdzieś osiołki są na swobodzie, że gdzieś kobiety są nierealne... Od kobiety rzeczywistej, choćby nawet dawała świetną kawę i miła była, nęci więcej kobieta, która jest jedynie fantasmagorją. Pójdziesz jej szukać, pewno aby jej nie znaleźć. Ale pójdziesz szukać. Rywalkę mam w domu, już nawet tu nie jestem jedynowładną królową...

— Nie płacz, ma mignonette, nie płacz... Gdy cię kochać przestanę, jeśli cię kochać będę mógł przestać, nigdy nie pójdę szukać takiej kobiety. Ślubuję ci to! Nie płacz, ma mignonette. Daj mi tej doskonałej kawy i daj mi twą główkę, tu daj mi twą główkę, która z życia umie zrobić bajkę. Tobie się wydaje, że ta nieznajoma — ponieważ nie mogąca istnieć — wyższość nad tobą posiada. Ale ona jest zawsze ta sama. I dziś i jutro będzie tą samą. A ty, ma mignonette, ty jesteś zawsze inna. Gdy idę do ciebie, nie, nie idę, biegnę, lecę, nigdy nie wiem, jaką cię znajdę. Nigdy nie wiem który ze swych uśmiechów mieć będziesz na ustach. A może nowy uśmiech mnie, a tem bardziej nikomu, jeszcze nieznany, mieć będziesz na ustach? Nie bój się, nie lękaj się tej nowej kobiety. Tego gościa co w próg twój wszedł przyjmij z radością. Wszystko co los daje przyjąć należy z radością...

— Zawsze potrafisz mnie uspokoić. Ty jesteś taki mądry! Więc będę dla niej grzeczna i dobra. Wszystko jedno czy to nieszczęśliwa Tytanja, czy zwycięska cyrkówka, czy dziewczę marzące. A do artysty napiszmy liścik...

— Tego napisać nie można, że dzięki jemu bardziej się jeszcze kochać będziemy...

MALIBRAN (Paryż)

DOBRA OPIEKA

Pan i pani Lassiter ciągnęli rozmowę, podczas gdy Zenia uprzątała stół po śniadaniu.

— Wy wszystkie utopiłybyście Lollie w łyżce wody —



mówił Ben. — Cóż ona winna temu, że jest ładna i młoda i wesoła. I to wiecie doskonale, że nie poluje na niczyjego męża. Ona się chce poprostu każdemu podobać, i tyle. Ona nie...

— A jabym już wolała żeby polowała, — odrzekła pani Lassiter. — Ona jest jak ten zły człowiek w bajce, co to ślepej kotce zdechłą mysz odebrał, choć mu się na nic zdać nie mogła! Gdyby ją Phil Darcy choć trochę naprawdę zajmował, darowałabym jej to, że go przez pół wieczoru trzymała na terasie, podczas gdy biedna Molly usiłowała tańczyć ze starym Renfrow, i udawała że nie wie gdzie Phil jest. O! Lollie poluje, ale tylko na skalpy, ot co.

— No, — odparł Ben, — widocznie nie pożąda mojego skalpu, cokolwiek on tam jeszcze wart, — przesunął ręką po swych przerzedzonych włosach — więc nie wiem co ty właściwie możesz mieć przeciw niej. — Podniósł się, zapalając papierosa. Żona po chwili porzuciła temat Lollie Jessup. Zenia wróciła ze śpiżarni.

— Zenia dopilnuje, aby ci nikt nie przeszkadzał. Ty musisz dziś skończyć te ilustracje, prawda?

— Z łatwością, — rzekł Ben. — Nie psuj sobie zabawy, niepokojąc się o mnie. Nie dam sobie zrobić krzywdy.

— Nie lubię tak wyjeżdżać — ciągnęła pani Lassiter — może sobie zaprosisz panów z klubu i zagracie bridge'a?

— Możliwe — odpowiedział Ben. — Nie kłopocz się mną; baw się dobrze z Albertyną. Kup sobie jaki kapelusz, albo co ci tam trzeba.

Zenia, niosąca maszynkę do kawy, obejrzała się przez ramię.

— Ja to samo mówić Miss Amy. Pani koniecznie potrzebować kapelusz. Tak, tak. Ten stary, niebieski, okropnie już wyglądać na pani, Miss Amy.

Pani Lassiter potrząsnęła głową. — Nie, Zeniu, nie myśl że potrafisz wyłudzić ten niebieski kapelusz. Będę go nosić jeszcze całe lato. — Zwróciła się do Bena. — No, dowidzenia, chłopcze. Aż mi wstyd że będę się bawić z Albertyną, a ty zostajesz i będziesz pracował.

— Dam sobie radę, — obiecał.

— — — — — — — — — — — — —

Pocałowała go, podświadomym ruchem popychając go ku drzwiom pracowni. Sama poszła za Zenią do kuchni.

— Co się tyczy, Zeniu, lunch'u dla Pana, to najlepiej podaj Panu w pracowni. Omlet, szpinak, kompot z moreli. A na obiad...

— Kotlet barani — rzekła Zenia, — sałata i budyń z ryżu. — Ciemne spojrzenie murzynki spoczywało uporczywie na małym niebieskim kapeluszu, który pani Lassiter naciągała na swe czarne włosy. — Żebym ja być taka zdrowa, Miss Amy, ten stary niebieski kapelusz...

— Wyperswaduj sobie ten kapelusz, — przerwała jej pani Lassiter. — Pilnuj dobrze Pana; nie pozwól żeby mu kto przeszkadzał, Gdyby kto telefonował, powiedz...

— ...że on dopiero co wyjść — dokończyła Zenia. — Ale naprawdę, Miss Amy, ja nie prosić o ten kapelusz, ja tylko mówić, że...

Pani Lassiter zaśmiała się. — Otóż i taksówka. Do widzenia, Zeniu. A pamiętaj że liczę na ciebie...

— Ja będzie opiekować się Panem dobrze, — rzekła Zenia. Z kuchennych drzwi dostrzegła, że w górnem oknie sąsiedniego domu ktoś był świadkiem odjazdu auta. Spojrzenie jej spochmurniało. Wróciła powoli do swego stołka przy cebrzyku i zaczęła opłukiwać szpinak starannie, listek po listu, nucąc półgłosem melancholijnie:

„Niebo urocze —
„Niebieskie oczy —
„Ja marzyć dziś o czemś niebieskiem!"

Nagle przerwała piosenkę. Wycierając ręce o fartuch dobiegła do drzwi frontowych w sam czas, aby oszczędzić pani Jessup trudu dzwonienia.



— Jak się masz, Zeniu. — Uprzejmość pani Jessup rozciągała się i na służących jej znajomych. — „Czy pani Lassiter jest w domu? ja tylko...

— Nie, proszę pani, Pani nie być w domu. — Zenia mówiła szeptem naciągając szyję w stronę pracowni, — a Pan dziś pracować. Pan dzisiaj koniecznie skończyć rysować obrazki i...

— Oh, a więc nawet nie myśl o tem — tu głos pani Jessup podniósł się i nabrał słodyczy — aby mu przeszkadzać. — Głębokie zmartwienie okazała gdy Ben Lassiter, w chałacie poplamionym farbami, ukazał się

w drzwiach pracowni. — Oh, jakże mi przykro, że pan mnie usłyszał. Wstąpiłam tylko zobaczyć czy Amy...

— Właśnie wyjechała, — rzekł Ben. — Jej siostra jest dziś w mieście, i chciały się razem trochę rozerwać.

— Oh, — zawołała pani Jessup, z czarującym wyrazem zawodu, — więc moje plany na nic. Chciałam żebyście państwo oboje pojechali ze mną na plażę dziś po południu. Tak przyjemnieby było trochę popływać, a potem zostać tam na obiad, a może i na dancing.

Zawahała się. Widocznie nasunął się jej jakiś pomysł. — Nie przypuszczam żeby pan mógł zostawić swoją pracę i pojechać, co? Ja...

— Oh, ja będę gotów do czwartej, z łatwością, — rzekł Ben.

— No to doskonale — powiedziała z ciepłem ożywieniem pani Jessup. — Czy można więc wstąpić po pana o wpół do piątej?

— Dobrze, — rzekł Ben. — Pani mnie ratuje, pani Lollie, myślałem już że jestem skazany na nudny wieczór.

Pani Jessup zaśmiała się, pożegnała go ruchem ręki, i podskakując z wesołością małej dziewczynki, odeszła. Ben Lassiter poszedł za Zenią do kuchni.

— Nie będę dziś w domu na obiedzie, — powiedział — więc nie potrzebujesz gotować, i jeśli chcesz, możesz sobie wyjść na całe popołudnie. — Podsunął jej dwa dolarowe banknoty i dodał: — A jakże będzie z lunchem, Zeniu?

— Niech Pan nie troszczyć się o lunch, — odparła Zenia. — Pan będzie dostać dosyć.

— Ale coś dobrego, — nalegał. Zenia uśmiechnęła się dobrodusznie.

— Tak, proszę Pana, — rzekła. — Pan pójść teraz rysować te obrazki, a ja gotować lunch. Pan będzie dostać dosyć i Pan będzie dostać coś dobrego.

Gdy do jej uszu doszedł daleki odgłos zamykanych drzwi pracowni, udała się do korytarza i zniżonym głosem zaczęła mówić przez telefon: — Czy to sklep Garbera? Możecie zaraz posłać chłopiec do domu pani Lassiter? Wy zaraz wysłać...

— — — — — — — — — — — — —

— A obiecałaś mi że będziesz dbać o Pana. — Pani Lassiter była zarazem zmartwiona i gniewna. Była wciąż jeszcze w kostjumie w którym powróciła z Nowego Yorku, ale Zenia nie śmiała podnieść winowajczego wzroku nawet ku niebieskiemu kapeluszowi. — Zupa z grzybami, — mówiła pani Lassiter. — Pieczeń wieprzowa! Faszerowane pomidory! A wiesz doskonale, że każda z tych potraw... i kawa mrożona! po tem wszystkiem co było ostatnim razem. Powinnaś się wstydzić! I to wtedy, gdy Pan miał koniecznie wykończyć te rysunki.



— Tak, proszę Pani. Ja bardzo żałować za te obrazki. — Zenia pociągnęła nosem. — I ja żałować jeszcze więcej, że przeze mnie Pan opuścić ta wycieczka na plaża.

— Wycieczka? — głos pani Lassiter przyśpieszył nieco tempo.

— Tak, proszę Pani. To wszystko moja wina że Pan leżeć w łóżku z ogrzewacz na żołądku zamiast pojechać pływać i tańczyć z panią Jessup. Pani ledwie dziś rano wyjechać, jak ona przyjść zaprosić żeby Pan z nią pojechać na obiad. Ona mówić głośno, tak że Pan usłyszeć i wyjść do niej. Tak, proszę Pani. Tam pewnie być dobra zabawa i ja strasznie żałować, że nasz Pan przeze mnie ją opuścić.

— Oh, — powiedziała pani Lassiter.

— — — — — — — — — — — — —

Wilbert, szofer ze sklepu Garbera, zaproponował Zeni, że ją podwiezie część drogi. Zgodziła się.

— Ja musieć prędko wracać, — objaśniła go. — Pan Lassiter czekać na lekarstwo. — Przejrzała się w szybie chroniącej szofera od wiatru. — Pan dostać znowu swój atak od niestrawność. Pani Lassiter darować mi ten niebieski kapelusz, za to, że ja dobrze dbać o Pana.

HUGH MAC NAIR KAHLER

(Z ang. przełożyła Wanda Richard)

MAY SINCLAIR

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski | Powieść, 17 |

Na swej fermie w Essex i później na wojnie nauczyła się obchodzić z ludźmi. Zrzędny Curtis, który gderał pod rządami Barkera, Annie poddał się bez oporu. Gdy nadjeżdżała konno, leniwy Ballinger brał się w garść i przeorywał dwa ostatnie zagonki, które za czasów Barkera byłby sobie zostawił na dzień następny. Nawet dla Ballingera i Curtisa miała uśmiech, który wynagradzał za jej rozkazującą minę.

A Colin szedł za nią po gumnie i polach, aż się zmęczył i zawrócił do domu. Widywała go, jak stoi w bramie, przez którą ona cotylko przeszła, i spogląda na nią tym samym smutnym wzrokiem co kiedyś, gdy był dzieckiem i oni go nie wzięli ze sobą na przechadzkę.

Stał i patrzał, jak postać Anny, czarna na czarnym koniu spuszczając się ze wzgórza, zrównała się z linją widnokręgu; jeszcze krok — i Anna znikała. Wówczas Colin szedł wolno do domu.

Na pierwszy odgłos końskich kopyt wychodził na dziedziniec, by ją powitać.

3.

Któregoś dnia powiedział jej:

— Jerrold będzie bardzo rad, gdy wróci, ze wszystkiego, co tu dlań robisz.

Po chwili zaś:

— Jeżeli wogóle będzie jeszcze zdolny do radości.

Po raz to pierwszy wymówił imię Jerrolda.

— Oto co mnie gryzie — ciągnął dalej. — Nie mam pojęcia, jak się Jerrold z tego otrząśnie. Pamiętasz, co się z nim działo, kiedy papa umarł?

Tak, Anna pamiętała.

— Hm, co wojna z nim uczyni? Spójrz, co uczyniła ze mnie. A on bierze nieszczęścia do serca o tyle mocniej niż ja.

— Nie wszystkim przytrafia się to samo.

— Ja nie mówię o kontuzji. Ale może mu się przytrafić coś gorszego. Coś, co go więcej zrani. On pewno strasznie cierpi.

— Bądź pewien, że nie weźmie sobie do serca własnych cierpień.

— Ma się rozumieć. Ale cierpienia innych. Patrzeć na dziesiątkowanie towarzyszy.

— Najgorzej go boli to, co spotyka jego ukochanych. Ciebie, Eliota. Tego rodzaju rzeczy nie umie on znosić. Woli udawać, że to się wogóle stać nie może. Ale wojna jest tak ogromna, że niesposób przeczyć jej istnieniu. Musi ją znosić. A gdy coś znosimy odważ-

Tweed i na wiosnę będzie najmodniejszy



2169 Szykowna suknia przedpołudniowa z jasnego materjału wełnianego w nowoczesnym fasonie bolerkowym. Kamizeleczka z białego linon.
2170 Nowoczesna praktyczna sukienka spacerowa z tweedu w delikatną kratę. Wycięcie wykończone krepą chińską w dwu barwach.
2171 Skromna sukienka z materjału wełnianego. Interesujący ten model wykazuje stopniowaną linję odciętej spódniczki. Kamizelka z białego linon z odcinanym krawatem.

Guziki jako szczegół przybrania





2172 Suknia przedpołudniowa z czarno-żółtej materji wełnianej. Odcięta spódniczka powtarza linję plastronu. Kołnierz z lingerie z guziczkami.
2173 Suknia sportowa z kashy w kolorze kości słoniowej, fason jednostronny. Patki z guziczkami i odstające fałdy, odznaki sportowe haftowane czerwonym jedwabiem. Szal z kashy w barwne pasy.
2174 Szykowne ensemble sportowe, spódniczka z jasno-zielonego jerseyu, jumper z puszystego trykotażu w jasno- i ciemno-zielone pasy, przybranie z materjału spódniczki.
2175 Kostjum sportowy z bronzowego jerseyu. Spódniczka z obcisłą baskinką, z głębokim fałdem zprzodu. Krótki żakiecik, biała bluzka lingerie z barwnym krawatem.



2176 Skromna suknia spacerowa z jasnej krepy wełnianej, przybrana jednostronnie angielskiemi guzikami, odcięta spódniczka tworzy regularne fałdy. Kokarda.

2177 Wiosenna suknia spacerowa z czerwonego materjału wełnianego, plastron i mankiety z białej piki, wielkie ozdobne guziki.

2178 Praktyczna sukienka z niebiesko-fiołkowego materjału wełnianego. Łukowo przyszyta spódniczka tworzy fałdy, kołnierz i plisa z białego płotna.

2179 Komplet szykowny z tweedu, prosty żakiet długości $^{7}/_{8}$. Spódniczka z baskinką tworzy z przodu głęboki fałd. Bluzka z białego jedwabiu.

Szykowne popołudniowe suknie



2180 Suknia popołudniowa z niebieskiej krepy marocain. Wysmuklające plisy przechodzą u dołu w odstające fałdy. Na szyi wisiorek ze strasu.

2181 Skromna suknia popołudniowa z rdzawego, wzorzystego jedwabiu krawatowego. Model lekko zbluzowany tworzy wielki karczek z krawatką. Dłuższe fałdy kloszowe.

2182 Suknia popołudniowa z czerwonej krepy Georgette w najnowszym fasonie bolerkowym. Kołnierz przechodzi w długie końce. Tiunika odcięta w stopnie tworzy odstające klosze, spód z tyłu nieco dłuższy.

2183 Suknia popołudniowa z flaszkowo-zielonej krepy mongol; wstawiane talier tworzy szpice i klosze. Plastron jednostronny z Georgette beige z barwnym haftem.

Modele sportowe i na codzień





2184 Praktyczna suknia z czerwonej Georgette wełnianej, oryginalnie przybrana plisami en forme.
2185 Suknia przedpołudniowa z niebiesko-fiołkowego materjału wełnianego. Spódniczka odcięta w szpice tworzy fałdy. Kołnierz i żabot z białej krepy Georgette z wypustką w kolorze sukni.
2186 Szykowna suknia przedpołudniowa, staniczek jumperkowy z crêpelli beige zaznacza śpiczaste linje. Odcięta spódniczka i przybranie z materjału wełnianego bronzowo-beige kratę.
2187 Sportowe ensemble z tweedu diagonal. Bluzkowa suknia przybrana stebnowanemi plisami. Krótki męski żakiecik.



2188 Suknia ślubna z białej krepy Georgette, wysmuklający fason z wszytkami zaznaczającemi linję stanu. Odcięta spódniczka tworzy zboków i ztyłu dłuższe klosze.

2189 Wytworna suknia ślubna z białej crêpe satin. Część spódniczkowa tworzy odstające klosze. Róże z tego samego materjału znaczą linję stanu.

2190 Młodzieńcza sukienka dla drużki. Model z tafty w kwiaty. Spódniczka tworzy odstające fałdy, w górnym szwie riuszka.

2191 Toaleta z różowej krepy chińskiej dla drużki. Odcięta spódniczka tworzy łuki i dłuższe fałdy kloszowe; fichu z żółtawej koronki.

2192 Toaleta z ciemno-bronzowej crêpe satin dla matki panny młodej. Zbluzowany staniczek z zaznaczoną linją stanu. Spód i wolant tworzą dłuższe fałdy kloszowe o tej samej linji.

Toalety popołudniowe z jedwabnych krep



2193 Szykowna suknia wiosenna z wzorzystej wełnianej Georgette. Oryginalny krój. Kołnierz i krawat lingerie.
2194 Suknia popołudniowa z crêpe satin. Jednostronny fason lekko zbluzowany z zaznaczoną linją stanu. Zboków dłuższe klosze. Kołnierz i żabot z białej krepy Georgette.
2195 Wytworna suknia popołudniowa z krepy mongol beige. Kapryśnie udrapowany plastron, baskinka zamknięta ozdobną klamrą.
2196 Suknia popołudniowa z flaszkowo-zielonej krepy romain z nakładanemi patkami i szerokiemi plisami na biodrach.

Płaszcze na porę deszczową



2197 Praktyczny płaszcz z tęgiej niebieskiej charmelaine, ozdobne szwy, nowoczesne mankiety.
2198 Płaszcz na słotę z materjału wełnianego beige, najnowszy fason raglanowy. Wysoko zapinany kołnierz, szeroki pasek skórzany.

2199 Szykowny płaszcz nieprzemakalny z impregnowanego jedwabiu w kratę. Pasek z tego samego materjału.

2200 Płaszcz nieprzemakalny z angielskiego materjału Burbury, zprzodu karczek.



2149 Szykowny kostjum wiosenny z jasnoniebieskiego materjału wełnianego. Bluza tuck-in z białej krepy mongol z oryginalemi plisami i krawatem z tego samego materjału.

2150 Szykowny ensemble sportowy. Kostjum z jasnego, wzorzystego tweedu. Spódniczka tworzy krótki tablier, cały ułożony w kontrafałdy. Bluza z białego jersey'u z wielkim, na spódniczkę zachodzącym plastronem.

2151 Szykowny kostjum w stylu sportowym z zielonego tweedu diagonal. Spódniczka z baskinką z odskakującemi fałdami. Bluzka tuck-in z wzorzystego trykotu. Plastron i wykończenie wycięcia z materjału spódniczki.

2152 Szykowny komplet na pierwsze dnie wiosny. Kostjum tailleur z pastelowo-różowej wełnianej Georgetty. Podszewka i przybranie krótkiego żakieciku z wełnianej Georgette beige, z którego również sporządzona bluzka. Jako przybranie barwne plisy.



2153 Szykowna suknia z wełnianego materjału b'ond. Nowoczesny fason bolerkowy. Kołnierz i mankiety z białego linon, krawat z bronzowej tafty.

2154 Praktyczna suknia z tweedu w kratę. Wstawiana kamizeleczka z białego materjału wełnianego, zakończona wtyle szykowną kokardą. Kołnierz, pasek i przybranie z gładkiego materjału wełnianego.

2155 Suknia wiosenna z różowej wełnianej marocain. Wstawiany kołnierz płócienny z szykowną kokardką.

2156 Suknia wiosenna z lekkiego, pastelowo-niebieskiego materjału wełnianego. Bardzo szykowny, oryginalny fason jednostronny. Spódniczka drobno plisowana, wielkie guziki.



2157 Praktyczny komplet wiosenny z wzorzystego tweedu. Suknia z paskiem z łukowemi ozdobami. Kołnierzyk z płótna z nowoczesną patką. Płaszcz długości $^{7}/_{8}$ w fasonie ściśle angielskim.

2158 Kostjum w stylu sportowym z tweedu w delikatną kratkę. Spódniczka z szeroką baskinką, pasek z bronzowej skóry. Zakiecik prosty i krótki. Skromna bluzka z białego jedwabiu do prania.

2159 Suknia trotteur z pastelowo-niebieskiego materjału wełnianego. Oryginalny krój. Plastron, kołnierz i mankiety z białej piki.

2160 Szykowna suknia przedpołudniowa z pastelowego materjału wełnianego, zboku odstające fałdy. Plisa przy wycięciu z białej piki.



2161 Szykowna suknia popołudniowa z pastelowo-niebieskiej krepy mongol. Plisy podłużne rozchodzą się u dołu w odstające klosze. Zakładeczki naśladują baskinkę i zdobią rękawy. Szal z tego samego materjału z inkrustowanemi barwnemi plisami.

2162 Szykowna suknia popołudniowa z wzorzystego drukowanego jedwabiu krawatowego. Bluzkowy staniczek z zapiętym na guzik plastronem. Oryginalny krawat z gładkiej krepy Georgette.

2163 Wytworna suknia popołudniowa z zielonej krepy Georgette. Wąska odcięta część spódniczkowa tworzy bogate marszczone fałdy. Kołnierz z białej krepy chińskiej.

2164 Suknia popołudniowa z krepy marocain beige. Wąskie plisy wolantowe znaczą kształt bolerka i akcentują linję bioder.

Wiosenne kostjumy i płaszcze



2201 Sportowy płaszczyk z angielskiego materjału wełnianego. Oryginalne kieszenie.

2202 Kostjum tailleur z cienkiego niebieskiego rypsu, fason angielski. Półdługi męski żakiet.

2203 Kostjum tailleur z angielskiego materjału w kratę. Krótki żakiecik z paskiem.

2204 Płaszcz z cienkiego bronzowego sukna. Fason wysmuklający, lekko przylegający. Oryginalne plecy.



2205 Sukienka do pierwszej komunji z białej marocain z plisami, spódniczka z wolantów.
2206 Sukienka do pierwszej komunji z białej krepy chińskiej, fason zbluzowany z paskiem, ozdobne szwy.
2207 Sukienka do pierwszej komunji z lśniącego jedwabiu, kołnierz plastronowy wykończony pikotkami, jako przybranie plisy.

2208 Sukienka do pierwszej komunji z białej krepy chińskiej, fason skromny, w części ułożony w fałdy, plastron z koronki.
2209 Sukienka do pierwszej komunji z białej krepy Georgette, jako oryginalne przybranie służą skośno plisowane nałożone riuszki. Pasek związany w wielką kokardę.
2209 A Sukienka do pierwszej komunji z białej krepy chińskiej wielki kołnierz i wolanty zakończone wstawką koronkową.

Do pierwszej komunji







2210 Sukienka do bierzmowania z ciemnej krepy chińskiej. Plastron i odcięta spódniczka w tej samej linji łukowej, jako przybranie kokardki z tego samego materjału.

2211 Sukienka do bierzmowania z lśniącego jedwabiu. Spódniczka ułożona we fałdy tworzy zprzodu wąskie gładkie tablier. Plisowane collerette.

2212 Sukienka do bierzmowania z marocain, fason prosty zbluzowany. Wstawiane plisy z związanemi końcami.

2213 Sukienka do bierzmowania z rypsu jedwabnego, fason zbluzowany z paskiem. Plastron i kołnierz z białej krepy chińskiej.

2214 Sukienka do bierzmowania z lekkiego materjału wełnianego. Odcięta plisowana spódniczka, skrzyżowane plisy.

Dwurzędowe fasony angielskich kostjumów i płaszczy



2215 Praktyczny płaszcz sportowy z wełnianego materjału angielskiego w kratę. Oryginalne nowoczesne kieszenie.
2216 Płaszcz z gładkiego materjału wełnianego. Fason wysmuklający ze śpiczastym karczkiem w tyle i oryginalnemi kieszeniami z patkami z guziczkami.
2217 Kostjum tailleur z materjału angielskiego w kratę, fason ściśle angielski. Krótki męski żakiecik z wciętemi kieszeniami.
2218 Kostjum tailleur z niebieskiego kamgarnu. Spódniczka two z wstawianemi częściami układanemi we fałdy. Krótki oryginalny żakiecik zapięty głęboko na jeden guzik.



2219 Praktyczna sukienka z diagonalu dla małej dziewczynki, jako przybranie wąskie tasiemeczki.
2220 Sukienka szkolna dla małej dziewczynki, zestawiona oryginalnie z materjału wełnianego gładkiego i w kratę.
2221 Praktyczny płaszczyk tweedowy dla małej dziewczynki. Nowoczesny fason raglanowy wielkie guziki.
2222 Praktyczny płaszczyk z wzorzystego tweedu dla dziewczynek. Pasek skórzany.
2223 Sukieneczka szkolna z czerwonej kashy, z zaznaczonym plastronikiem, zbluzowana paskiem.
2224 Sukieneczka dziewczęca z aksamitu bordeaux z karczkiem, plisą z guzikami i kołnierzem z lingerie.
2225 Sukienka dziewczęca z kashy blond, fason jednostronny, haftowany monogram.
2226 Sukieneczka z aksamitu do prania, fason luźny, w tyle zapięty na guziki. Kołnierzyk z białej krepy chińskiej.

Nowe bluzki wymagają



2227 Skromna spódniczka z krepy wełnianej z wstawionym zprzodu kontrafałdem. Bluza slipin z białego pongis z wielkim plastronem.
2228 Spódniczka z tweedu w kratę z ozdobnemi szwami i fałdami.
2229 Bluza z białego linon z wykładanym kołnierzykiem. Kryształowe guziki i plisowane riuszki.
2230 Spódniczka z charmelaine z nowoczesną baskinką i wielkiemi ozdobnemi guzikami.
2231 Bluzka koszulkowa z toile de soie w paski w tym samym kolorze z plisami z pasków poprzecznych.
2232 Bluza z toile de soie w centki w tej samej bawie. Nowoczesny karczek i plisowany żabocik.
2233 Praktyczna spódniczka z tweedu w paski. Wstawiane plisy z pasków poprzecznych.

doboru odpowiednich spódniczek





2234 Praktyczna spódniczka z wzorzystego tweedu, różne części z różnie zastosowanych pasków.
2235 Skromna bluzka koszulkowa z kremowego jedwabiu z wykładanym kołnierzem i oryginalnemi kieszenianemi. Krawat z ciemnego jedwabiu.



2236 Bluzka koszulkowa z toile de soie z plisami i kryształowemi guziczkami.
2237 Bluzka z crêpelli, fason skrzyżowany, guziczki kuliste. Kamizeleczka i kołnierz z Georgette z ciemniejszem zwierciadłem.
2238 Spódniczka z sukna z wstawianemi częściami we fałdy.
2239 Spódniczka sportowa z tweedu z szerokiemi kontrafałdami i obcisłą baskinką.
2240 Spódniczka z tweedu w kratę, biała bluzka koszulkowa z toile de soie, bogato przybrana mereżkami.

Wiosenne modele dla tęższych pań





2241 Skromna sukienka dla tęższych pań. Model z ciemnej krepy wełnianej z stebnowanemi plisami i odskakującemi fałdami. Żabot z jasnej krepy Georgette.
2242 Suknia wiosenna z charmelaine beige dla tęższych pań. Oryginalne szwy, kołnierz i żabot z lingerie.
2243 Suknia spacerowa z crepelli w głębokim odcieniu fiołkowym, model wysmuklający korzystnie tęższe sylwetki. Nakładane plisy na biodrach przechodzą w kontrafałdy.
2244 Suknia spacerowa dla tęższych pań. Model z jasnego tweedu diagonal z kołnierzem z wyłogami i krawatem z białej marocain.

nie, mniej nas to boli. Nie wątpię, że wyjdzie ze wszystkiego obronną ręką.

Był to punkt zwrotny w chorobie Colina. Pomyślała: „Jeżeli może mówić o Jerroldzie, wraca do zdrowia”.

Nazajutrz otrzymała list od Jerrolda. Pisał:

„Okropniebym pragnął urlopu. Nie chce mi się tej zabawy przez cały czas. Jestem zupełnie gotów znosić to djabelne zajęcie przez pewien okres, ale okrągły rok bez urlopu, to trochę nie tego...”

„Co do Colina, czym ci nie mówił, że wszystko będzie w porządku? I to dzięki tobie, Aniu. Tyś go uleczyła; nie zaprzeczaj. Strasznie chciałbym cię zobaczyć. Mam tysiąc rzeczy do opowiedzenia ci, a pisać o tem nie mogę.”

Pomyślała: „A więc uporał się z tem nareszcie. Już się nie będzie obawiał zobaczyć mnie.”

Od wybuchu wojny czuła w jakiś sposób, że Jerrold do niej powróci. Było tak, jakby głęboko i tajemniczo wiedziała, że Jerrold należy do niej a ona do Jerrolda, jak nikt inny należeć-by doń nie mógł; że cokolwiek się zdarzy i jakkolwiek długo będzie od niej zdala, wkońcu jednak wróci do niej — kiedyś, jakoś. Nie umiała rozróżniać pomiędzy Jerroldem a swemi o nim myślami; że zaś nic nie potrafiło rozłączyć jej z myślami o nim, nic więc nie potrafi rozłączyć jej z samym Jerroldem. Miał udział w głębokiem i tajemniczem życiu jej krwi, jej nerwów i mózgu.

Rozdział dziewiąty:

JERROLD

1.

Nareszcie, w marcu 1916, Jerrold otrzymał urlop.

Anna miała słuszność: Jerrold wyszedł obronną ręką z przeżyć wojennych, ponieważ był zmuszony stawić im czoło. Nie mógł odwrócić twarzy. Wojna była faktem zbyt zdumiewającym, by ją ignorować czy zaprzeczać jej czy w jaki bądź sposób od niej uciec. A skoro musiał ją przyjąć, przyjął ją na wesoło. Gdy już raz trafił w samą jej gęstwę, podtrzymywał go jego radosny upór, jego niezdolność widzenia rzeczy, których widzieć nie chciał. Przyznawał, że wojna jest — wojna najstraszliwsza, jeśli chcecie, jaka się kiedykolwiek wydarzyła; natomiast wręcz odmawiał wiary w tę możliwość, by sprzymierzeni ją przegrali; od wypadku do wypadku zaprzeczał nawet temu, by mogli ponieść porażkę choćby w jakiejś poszczególnej bitwie; nie uznawał, by jego własnym żołnierzom mogło się przytrafić co złego. Że coś złego przytrafi się jemu — to nie wykluczone; a nawet, teoretycznie, prawdopodobne — lecz nie w praktyce. Nawet wtedy nie, gdy obróciwszy się nagle pod gradem kul nieprzyjacielskich ujrzał swego kapitana, który padł trupem na ziemię i gdy, wziąwszy go na ramiona dźwigał go do pierwszej z brzegu osłony. Wiedział, że wyjdzie cało. Było dla niego nie do pomyślenia, by nie miał wyjść cało. Nawet w piątej z rzędu potyczce, kiedy jego ludzie, zdjęci paniką, cofnęli się przed naporem Niemców, a on szedł naprzód sam jeden, głośno przywołując ich ku sobie, było mu nie do pomyślenia, by nie nadbiegli. Jakoż, widząc go samego, zebrali się istotnie do kupy, pobiegli za nim — i oto niemiecki okop został zdobyty w szalonym ataku.

Jerrold otrzymał jednocześnie urlop i rangę kapitana. Zamierzał spędzić trzy dni w Londynie z matką, trzy dni w hrabstwie York u Durhamów, resztę zaś czasu w Upper Speed z Anną i Colinem. Nie był całkiem pewien, czy mu się chce zobaczyć z Durhamami. Ponad wszystko inne pragnął ujrzeć Annę.

Pięć lat Indyj i rok wojny zatarły jego ostatnie przykre wspomnienie o niej. Teraz pamiętał Annę-dziecko, z którem się bawił; Annę-dziewczynkę, z którą biegali razem; i Annę dziewczynę, którą o świcie zastał w jej łóżku. Usiłował złączyć z tem obraz tej Anny, o które mu pisał Eliot — tej, co poszła na wojnę i wróciła z niej, by pielęgnować Colina. Kochał się w tym jej obrazie i gotów był kochać się w prawdziwej Annie. Wróci teraz do domu, zobaczy się z nią i zmusi, by go lubiła.

Był czas po śmierci ojca, gdy Jerrold starał się wmówić sobie, że się nim Anna nie interesowała nigdy; nie chciało mu się bowiem myśleć, że się interesowała. Teraz, gdy tego pragnął, miał wątpliwości.

Żadnej natomiast wątpliwości nie miał co do Madzi Durham. Wiedział, że go kocha. Dlatego to pojechała do Indyj. Dlatego też odesłano ją z powrotem. Obawiał się, że z tego powodu Durhamowie zaprosili go do siebie, jak tylko będzie miał urlop. Jeżeli tak jest rzeczywiście, wahał się, czy ma do nich pojechać, ileże nie kocha Madzi. Ale jeżeli go proszą, to chyba wiedzą czego chcą. A może Madzia uleczyła się z tego uczucia? Ta mała jest dziwnie rozsądna.

Zrazu nie była to jego wina, to Madzine kochanie. Może później, w Indjach, gdy pozwolił sobie częściej ją widywać, niż gdyby wiedział o jej miłości; ale i to chyba winą jego nie było, skoro nie wiedział. Takich rzeczy się nie dostrzega, gdy się ich nie oczekuje, a nie oczekuje się ich, kiedy się nie jest głupim zarozumialcem. Gdy zaś wreszcie dostrzegł, gdy niedostrzegać już nie mógł, gdy inni zauważyli i jemu zwrócili uwagę, było zapóźno.

Ale działo się to przed pięciu laty, i oczywiście Madzia już się z tem uporała. Teraz zajęta jest kim innym, z pewnością. Może więc Jerrold pojedzie do hrabstwa York. A może i nie pojedzie.

Tu Jerrold uświadomił sobie, że zależy to od Anny.

Ale przed zobaczeniem się z Anną, trzeba się będzie zobaczyć z matką. Zanim zaś zobaczył się z matką, matka się zobaczyła z Anną i Colinem.

2.

I podczas gdy Anna w Gloucestershire odpisywała na list Jerrolda, Jerrold, siedząc w salonie domu przy Montpelier Sqare, rozmawiał ze swą matką. Gawędzili o Colinie i Annie.

— Co słychać z Colinową? — spytał.

— Z Queenie? Pracuje przy ambulansie polowym w Belgji.

— Czemu nie pielęgnuje Colina?

— To nie w jej stylu. Przytem...

— Przytem co?

— Hm, prawdę powiedziawszy, nie sądzę, by Queenie w dalszym ciągu żyła z Colinem po tem...

— Po czem?

— No, po Colinowem mieszkaniu z Anną.

Jerrold zesztywniał. Krew rzuciła mu się do serca, zdradziła go. Na twarz jego straszno było spojrzeć.

— Chyba nie chcesz powiedzieć, mamo...

— Nie chcę powiedzieć, że mam im to za złe, biedactwom. Co mieli począć?

— Ależ — (niemal wyjąkał to) — mama przecie nie wie — nie może wiedzieć — wcale to nie wynika...

— Zapewne, mój drogi, nie p o w i e d z i e l i mi tego. Takich spraw nie okrzykuje się z dachów. Lecz co można pomyśleć? Są tam na wsi od pięciu miesięcy, razem, w najzupełniejszej samotności. Anna nie chce go porzucić. Nie chce dopuścić nikogo innego. Gdy jej mówić, że to nie uchodzi, śmieje ci się w twarz. A Colin przysięga, że nie wróci do Queenie. Więc c ó ż można pomyśleć?

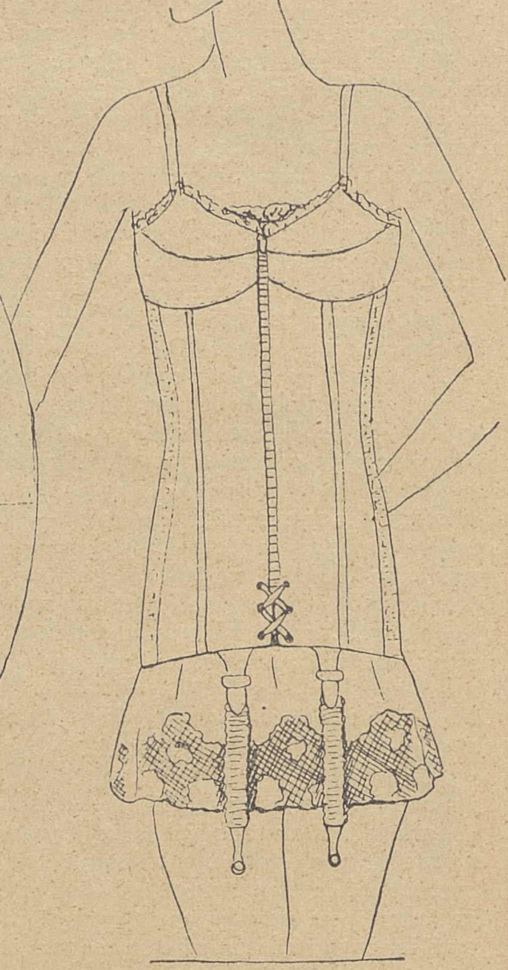
Jerrold zakrył twarz rękoma. Nie wiedział.

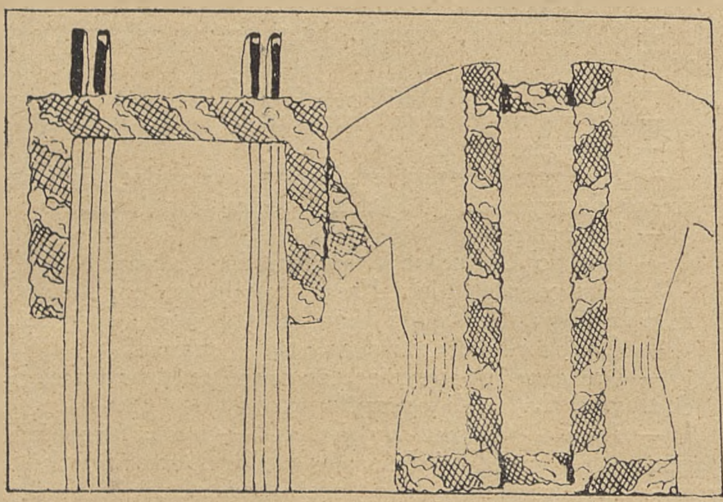
Matka ciągnęła dalej z doskonałą słodyczą w głosie:

— Nie wyobrażaj sobie, żebym dlatego myślała o Annie choć troszkę gorzej. Była ona wręcz niezastąpiona. Nigdy w życiu nie widziałam takiego poświęcenia. To ona wydobyła Colina z najokropniejszego stanu.

(C. d. n.)







POD ZNAKIEM KOMPLETU.

Ulubiony przez modę komplet wtargnął już nawet w dziedzinę bielizny nocnej. Znano go już wprawdzie jako ensemble złożony z koszuli, majteczek i kombinacji oraz koszuli nocnej, ale obecnie przybył jeszcze kaftaniczek — lisense, w którym się — broń Boże — nie śpi, tylko który wkłada się wieczorem do czytania w łóżku albo rano do spożycia śniadania.

Zharmonizowany w szczegółach z nocną koszulą, tworzy więc nowego rodzaju komplet, któremu nie można odmówić celowości i praktyczności. Wszak nocne koszule, obecnie zwykle pozbawione rękawów nie dają dostatecznej ochrony przed chłodem, a w czasie np. choroby, nie zasłaniają dostatecznie przed wzrokiem otoczenia.

Używa się na nie tego samego materjału co koszula nocna z tem samem przybraniem, które może stanowić koronka, haft, albo ulubiony dziś materjał w odmiennym kolorze lub też w haftowany albo drukowany wzór.

Kaftaniczki te są zazwyczaj zprzodu otwarte i tylko luźno związane albo zmarszczone w pasie, ale można je oczywiście także wykonać zupełnie zapięte, dla osób łatwo ziębnących.

STANICZEK - OPASKA.

Suknie „princesse“ mocno przylegające a sporządzone z cieniutkiego materjału, wymagają innej bielizny, gdyż każdy niemal fałdzik uwydatnia się przez delikatne tkaniny. Szczególnie między staniczkiem a opaską biodrową tworzą się zwykle nierówności, a niepodobna przecież ustawicznie poprawiać bieliznę. Dlatego wyrabia się obecnie staniczki połączone z opaską. Co prawda — trudno dobrać je ściśle do figury i nie obejdzie się bez drobnych poprawek, które musi się uskutecznić, po dokładnem wypróbowaniu na ciele albo bardzo stosownym manekinie.

Nasz model zapięty zprzodu na błyskawiczne zapięcie, które dołem przechodzi w małe sznurowanie. Boki z gumowego materjału, który można zastąpić wąską gumką podwiązkową, pokrajaną w odpowiednie kawałki, pozwalają na swobodne poruszanie się.

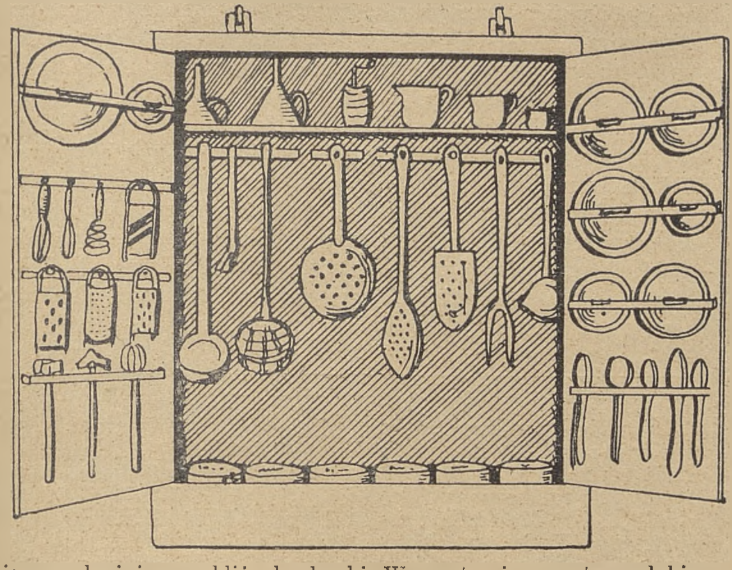
Dostarczamy kroju wielkości II. Krój ten należy dostosować do swej figury, bo mało jest figur zupełnie „normalnych“. Zamiast błyskawicznego zapięcia można dać sznurowanie albo guziczki.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

PRAKTYCZNA SZAFKA ŚCIENNA. Z chwilą, kiedy dano hasło niewieszania przyborów kuchennych bez osłony przed kurzem, wytwórnie zagraniczne zaczęły pracować nad stworzeniem sprzętów, zastępujących dawne wieszadła i półki. Prócz szaf urządzonych na pomieszczenie podręcznych przyborów, wymyślono bardzo praktyczną szafkę ścienną. Umieszcza się ją nad stołem albo



jeszcze lepiej, w pobliżu kuchenki. Wewnątrz i zewnątrz polakierowana, daje się łatwo myć. Mieści w sobie wszystkie przybory, potrzebne podczas gotowania, a więc łyżki różnego rodzaju, kołotewki, tarka, puszki z korzeniami, młynek do korzeni, różne miarki, lejki, trzepaczki, widelce i t. p. oraz pokrywki. Szafka ta jest płaska i nie zabiera miejsca ani nie zawadza. Podczas gotowania może stać otworem, zaś po skończonej czynności zamyka się ją. Jest tak prosta i nieskomplikowana, że każdy stolarz potrafi ją zrobić, a wydatek jest tak mały, że każdy nań zdobyć się może. Kto raz przyzwyczai się do niej, nie potrafi się bez niej obejść.

CZAS POSTU, o którym myślano niegdyś z niechęcią, nie przedstawia dziś dla gospodyń żadnych większych trudności. — W ostatnich latach zaczęto bowiem zupełnie inaczej się zapatrywać na kwestję odżywiania się i poznano, że mięso niekoniecznie jest do racjonalnego odżywiania się potrzebne, a także, że nadmierne spożywanie skoncentrowanego białka pod postacią mięsa, białka jaj, serów dla dorosłych nawet może być szkodliwe. Odkrycie witamin i ich działalności przyczyniło się do tego, żeby nawrócić nawet zaciekłych wrogów jarskiego pożywienia i przekonać ich, że wyłączne prawie pożywianie się produktami zwierzęcemi szkodę przynosi organizmowi i przyczynia się do zaostrzenia niektórych niedomagań. Przekonano się także, że konieczną jest zmiana i odmiana, a nawet czasowa wstrzemięźliwość, która odświeża organizm oczywiście zdrowy a niekiedy zbyt dobrze odżywiony.

Wobec tego nowego kierunku myślenia, gospodynie nie znajdują się już w tak trudnem położeniu w czasie postu, jak dawniej, kiedy panowie zaciekle bronili się przed uszczupleniem mięsnych dań i tylko z oporem dawali się nakłonić do przestrzegania przepisów postu, powstałych z głębokiego zrozumienia potrzeb organizmu.

Nietrudno zresztą w bieżącym roku urozmaicić jadłospis postny, bo już zaczynają się zjawiać nowalje inspektowe, a ze zeszłorocznych zbiorów, jeszcze mamy kapustę, brukselkę, jarmuż, buraki, marchew, kalarepę i owoce strączkowe. Jaja również mamy w obfitości i niedrogie, a ryby morskie dostawiają już także do oddalonych od morza miast polskich. Tylko o owoce trudno,

gdyż są bardzo drogie po klęsce mrozu zeszłorocznego i można je tylko zastąpić suszonemi i konserwowanemi.

Chcąc stosować się do nakazu nowego kierunku odżywiania się i dodawania do każdego posiłku jednego dania z surowych jarzyn albo owoców, musimy uciekać się do sałatek i do owoców południowych oraz bakalij, któremi zastępujemy leguminy i desery.

BUDYŃ Z GRZYBKÓW PO WIEDEŃSKU. Namoczyć na noc 6 dkg suszonych grzybków, na drugi dzień ugotować z łyżką drobno posiekanej zielonej pietruszki, wystudzić i posiekać. Zrobić zasmażkę z 5 dkg masła, tyleż mąki, zalać mlekiem, rozprowadzić, dodać 2 żółtka, pianę z dwu białek, 5 dkg tartego parmezanu albo sera szwajcarskiego, łyżkę tartej bułki, wymieszać, włożyć do wysmarowanej formy i wypiec w rurze.

BUDYŃ Z MORSKIEJ RYBY. Rybę usmażyć, oddzielić od ości i rozłożyć na kawałki. Wysmarowaną formę wyłożyć plasterkami ugotowanych kartofli, na to kawałki ryby, na wierzch znowu kartofle. Dwa jaja rozkłócić w niespełna kwaterce mleka, posolić, dodać szczyptę pieprzu, zalać tem budyń, pokropić masłem i wypiec. Podać z kapustą.

OPIEKANKI Z KAPUSTY. Posiekaną kapustę dusić i zrumienić, dodać 2 żółtka, pianę z 2 białek i tyle mąki, żeby masa była dość gęsta, soli i pieprzu do smaku. Kłaść na patelni albo dołkownicy na gorący tłuszcz i obsmażyć na obie strony. Podać z duszonemi kartoflami albo do mięsa.

KLUSECZKI Z KAPUSTY. Przygotować kapustę jak powyżej. Wystudzić, dodać 1 jaje i mąki ile trzeba, żeby można kłaść kluseczki, wyrabiać łyżką przez dobrą chwilę, i kłaść na ukrop albo formować knedelki, otaczać w mące i rzucać na wrzątek. Odcedzić, polać tłuszczem i podać z sosem grzybkowym, pomidorowym albo cebulowym.

NALEŚNIKI Z GRZYBKAMI, ZAPIEKANE. Namoczyć jak zwyczajnie suszone grzybki, posiekać, dusić z posiekaną zieloną pietruszką i cebulą, dodać masła i soli. Masę tę wyłożyć na naleśniki, zwinąć, maczać w jajku i bułeczce, ułożyć w wysmarowanej misce ogniotrwałej, pokropić tłuszczem i wypiec w rurze.

KRONIKA

W ANGLJI rozwinął się nowy przemysł, mianowicie garbarstwo skór strusich. W ostatnich trzech miesiącach sprowadzono z Afryki południowej do Anglji skóry z ponad piętnaście tysięcy tych ptaków. Skóra ta nadaje się doskonale na torebki ręczne i pantofelki damskie. Dostarcza jej nie ów ptak, którego pióra były w swoim czasie tak modne, lecz struś dziki, który był zawsze przedmiotem polowania jako dziczyzna, dostarczająca smacznego mięsa. Za jedną skórę płaci się ponad trzydzieści złotych.

PROF. FRANCISZEK WALTER, dyrektor kliniki chorób skórnych U. J. w Krakowie, streszcza w następujący sposób zasady prawidłowego pielęgnowania włosów. Należy: 1) dbać o naturalny obieg krwi, nie oziębiając zbytnio głowy owłosionej i pobudzając obieg krwi przez codzienne szczotkowanie włosów. — 2) Unikać zbytniego ucisku ściśle przylegających kapeluszy, natomiast wystawiać głowę na działanie czystego powietrza i tylko krótki czas na działanie promieni słonecznych, których zbyt długotrwałe i bezpośrednie działanie nie jest dla włosów korzystne. 3) Myć głowę w regularnych odstępach i nie czesać włosów mokrych. Stratę naturalnego tłuszczu włosów po umyciu, zastąpić natłuszczeniem następowem, tłuszczami lub dobrą brylantyną. 4) Nie strzyc włosów tuż przy skórze; skóra musi mieć pewną osłonę, aby utrzymać się w dostatecznych warunkach cieplnych. 5) Nie prowadzić zabiegów higjenicznych blisko ognia. Włos suchy jest łatwo zapalny. 6) Nie drapać głowy owłosionej paznokciami i nie rozburzać ustawicznie uczesania rękoma. Wszystko to sprzyja powstawaniu łojotoku. 7) Wrazie zakręcania loków, nie należy wykonywać tego tuż przy nasadzie włosa. Wszelkie środki ostrożności są wskazane przy t. zw. ondulowaniu włosów przy pomocy gorąca lub odpowiedniego przyrządu, inaczej włos ulega zniszczeniu, kruszy się i łamie. 8) Swędzenie skóry głowy może być objawem powstawania skórnego cierpienia, należy przeto wcześnie zasięgnąć porady lekarskiej. 9) Unikać mydeł i środków leczniczych o działaniu silnie zasadowem — na zbyt suchą skórę. 10) Pielęgnować włosy należy staranniej w porze zimowej niż letniej. 11) Należy obrać uczesanie odpowiednie do swych rysów i wyrazu twarzy.

MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI zamianował asesora sądowego, pełniącego obowiązki sędzi do nieletnich w Warszawie, panią Wandę Grabińską, sędzią sądu grodzkiego w Warszawie. P. Grabińska pochodzi z Radomia i oddawna interesuje się dziedziną opieki prawnej nad młodocianymi przestępcami.

TRWAJĄCA DZIESIĄTKI LAT walka o stanowisko kobiet w Anglji została obecnie rozstrzygnięta. Postanowieniem królewskiego sądu, podwoje wszystkich urzędów publicznych będą odtąd stały otworem dla kobiet angielskich.

Nowy środek ożywczy dla tłustej cery

Od dawna było upragnieniem wytwórczości kosmetycznej dostosowanie specyficznego środka **ożywczego** dla tłustej skóry, z pominięciem składników ożywczych w fabrykacji kremów, przeciwwskazanych przy wzmiankowanej właściwości cery. Kwestję tę rozwiązuje dlatego w całej pełni Dra Lustra **mleczko „Lityna"**, ponieważ jednocześnie wygładza spierzchłą, tak tłustą jak i suchą cerę. Pamiętać atoli należy, iż tłustą cerę winno się — oprócz ożywiania naskórka „Lityną" — stale odtłuszczać myciem gorącą wodą i **proszkiem marmurowym „Miraculum"** oraz pudrowaniem odtłuszczającym pudrem **higjenicznym** Dra Lustra. Zaznaczam, iż mleczkiem „Lityną" posługiwać się mogą również osoby o prawidłowej lub suchej cerze. Zastosowanie mleczka „Lityny" jest tak wszechstronne, iż w ramach artykuliku trudno wskazania pomieścić, znajdą je wszelako czytelnicy w broszurce o pielęgnowaniu urody, załączonej do każdej flaszeczki „Lityny". Matowy **krem „Mira"** Dra Lustra odddaje niepospolite usługi osobom o prawidłowej cerze, podobnie jak specyficznie działający **krem „Oxa"** Dra Lustra, którego ożywcze własności dla suchej i więdnącej cery — powszechnie są znane.

Dr Z. B.

DEPUTOWANY SOCJALISTYCZNY Bracke, zgłosił wniosek do ustawy finansowej, żądający, aby kobiety francuskie były zwolnione od płacenia wszelkich podatków dlatego, że nie korzystają z prawa wyborczego, a więc nie mogą kontrolować użycia funduszów państwowych.

RZĄD HISZPAŃSKI mianował panią Lucy Goldsmith-Shore z Nowego Yorku, specjalnym radcą handlu zagranicznego Hiszpanji. Pani Shore przedstawiła rządowi hiszpańskiemu projekt rozwoju stosunków handlowych pomiędzy Hiszpanją a Stanami Zjednoczonemi.

DR. OLGA STASTNY wygłosiła w Waszyngtonie odczyt, w którym udzieliła zawodowo pracującym kobietom różnych wskazówek, twierdząc m. in., że „kobiety wtedy dopiero zupełnie się wyemancypują, gdy podobnie jak mężczyźni nauczą się bawić, próżnować, brać wszystko lekko, trzymając przytem w biurach i interesach wyżej swoje głowy“. Wszystkim kobietom, zwłaszcza zaś stojącym na stanowiskach kierowniczych, radzi prelegentka, by celem wzmożenia intensywności pracy, odpoczywały w chwilach wolnych, odrzucając się wstecz na krzesłach biurowych i kładąc nogi na stół, który to sposób odpoczynku ma być szczególnie korzystny, gdyż ułatwia sercu równomierne rozprowadzanie krwi. Przytem przyczyni się to — powiada pani Stastny — do większej foremności nóżek kobiecych.

W KILKU PIERWSZORZĘDNYCH warszawskich zakładach fryzjerskich pracują już kobiety, podejmując się golenia mężczyzn. Związek fryzjerów warszawskich zarejestrował już cztery kobiety w charakterze fryzjerek męskich.

WŚRÓD CZASOPISM I KSIĄŻEK

Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie Nr. 3. Treść: dr Chybiński: Kompozytor jako krytyk muzyczny, Dr Reiss: Nauka muzyki dawniej a dzisiaj. Melville-Liszniewska: Życie muzyczne w Ameryce. K. Brończyk: Głos na puszczy. K. Czachowski: Nowe wydania klasyków. Dr Łobaczewska: Nowe wydawnictwa muzyczne. J. A. Gałuszka: Przy kamieniu Karłowicza w Tatrach (poemat). M. Opałek: Szopen (poemat w 120 rocznicę urodzin). Dwa artykuły od Redakcji (Adam Sołtys, Urbi et orbi), recenzje muzyczne i literackie oraz bogata kronika uzupełniają to pięknie rozwijające się pismo, które powinno znaleźć się w każdym domu miłującym muzykę i literaturę.

Zeszyt marcowy miesięcznika „Organizacja Gospodarstwa Domowego“ przynosi szereg niezmiernie pożytecznych i interesujących wiadomości.

I. Szumlakowska zwraca uwagę, iż naukowa organizacja gospodarstwa jest środkiem do celu, który leży w umiejętnie zarządzonym, miłym, pogodnym domu. Artykuł M. Morzkowskiej „Pokarmy zbożowe“ daje wiele cennych wskazówek, dotyczących stosowania i gotowania tych pokarmów, będących najtańszem źródłem energji dla organizmu; uzupełnia go parę dobrych przepisów. Z. Zdanowska poucza, jak usuwać kurze w sposób racjonalny, popierając opisy odpowiedniemi ilustracjami. I. M. zawiadamia o pojawieniu się w handlu nowego typu sitka do mąki; przesiewa ono produkty szybko i przy posługiwaniu się tylko jedną ręką. Inż. I. Laskowska kończy omawianie metali w gospodarstwie domowem, przyczem wskazuje, jakie naczynia nadają się do gotowania rozmaitych pokarmów.

Kronika podaje różne interesujące wiadomości, m. i. o Instytucie Gospodarstwa Domowego, który już rozpoczął swą pracę i na który stale wpływają udziały. „Przegląd czasopism“ omawia artykuły z prasy polskiej i obcej i tym razem specjalnie uwzględnia zagadnienie stosunków finansowych małżonków. — Dział Współpracy Czytelniczek uzupełnia numer.

Zane Grey: Nevada. Powieść. Przełożyła z ang. St. Heymanowa. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. — Akcja „Rzeki opuszczonej“ toczy się na tle bujnej natury kalifornijskiej. Głównym jej bohaterem jest syn wzbogaconego „ranchera“, Ben Ide, który tak ukochał piękno surowej i dzikiej przyrody, oraz tak się rozmiłował w łowach na dzikie konie, że opuścił dom rodzicielski i wespół z towarzyszami, tajemniczym Nevadą i indjaninem Modoc‘iem pędzi życie pierwotne cowboya i łowcy mustangów. Do barwnie odmalowanych przygód i niebezpieczeństw dołącza się czynnik erotyczny, jakim jest miłość do córki jednego z sąsiadów, Iny Blaine. Sytuację wikłają wystąpienia czarnego charakteru, zaciekłego wroga Ben Ide‘a.

Powieści Zane Grey są dla miłośników przygód i awantur interesującą i rozkoszną lekturą.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

EUNICE. — Niestety, drukować nie możemy. Ocen literackich nie wydajemy; zwrócić się po nie należy do fachowych krytyków.

O. B. M. — Pantofelki czarne, pończochy szare, w odcieniu gris-perle.

ELEGANTKA. — Nie jest tak źle jak Pani pisze. We Lwowie można dostać wszystkie wyrafinowane szczególiki konfekcyjno-modniarskie niezbędne do stonowania nowoczesnej toalety, znać trzeba tylko źródła. Pracownia Idy Hölzlowej, Puławskiego 16, stoi na europejskim poziomie i dostarcza na zamówienie oryginalnie przez artystkę skomponowanych przedmiotów, zharmonizowanych z danym materjałem. Trzeba przynieść próbkę, wyrazić indywidualne pragnienia i rzecz wymarzona urzeczywistni się w krótkim czasie. Rzeczy fabryczne, kupowane w magazynach powtarzają się, natomiast robione na zamówienie zachowują oryginalność pomysłów. Widzieliśmy w pracowni urocze komplety: szal, czapka i torebka, tkane i malowane. Sweatery i sukienki dziecięce, krawatki tkane, paski i borty do opasania kapeluszy tkane lub z łyczka. Prześlicznie wygląda jedwab tkany z nitkami metalowemi. Moda stoi pod znakiem stonowania — musimy o tem pamiętać i oszczędnie te sprawy załatwiać.

P. EMILJA TCHÓRZNICKA. — Istotnie, wybrała Pani najlepszą drogę do zdobycia informacyj. Zechce Pani, za bytnością we Lwowie, zwiedzić słynny już dziś z piękności i fachowego kierownictwa Ogród Połonieckiego, ul. Ponińskiego 21, tel. 24-36, przystanek autobusu C. Oczaruje Panią nieprawdopodobne bogactwo kwiatów, krzewów owocowych i ozdobnych, drzewek owocowych i sadzonek. Do nabycia są: jabłonie, odmian 22; grusze, odmian 23; śliwy, odmian 13; brzoskwinie, odmian 10; morele odmian 6; czereśnie, odmian 14; wiśnie, odmian 9; porzeczki, odmian 7; maliny, odmian 4; winorośle, odmian 10. Pozatem drzewka parkowe i alejowe, dziczki, róże wysoko i półpienne, róże do smażenia i t. d. Niezwykła uprzejmość w obsłudze, solidne dostarczanie, niskie ceny i fachowe objaśnienia, zalecają Ogród Połonieckiego przed wszystkiemi innemi.

P. RYSZARD STĘPNIEWICZ. — Podajemy żądany adres: Magazyn mebli stylowych, Warszawa, Grzybowska 30.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34



2165 Szykowny kostjum sportowy z wełnianego materjału w kratę. Spódniczka z nakładanemi kontrafałdami z kraty skośnej. Bluzka tuck-in z białej krepy jedwabnej. Krawat w kolorze kraty.

2166 Suknia do tennisa z białego jedwabiu surowego. Fason prosty, bez rękawów. Pasek, kołnierz, wykończenie i monogram ostrej barwy zielonej.

2167 Sukienka do gier na wolnem powietrzu. Model bez rękawów z wielkim plastronem, sporządzony z jedwabiu do prania w tonie pastelowym. Kołnierz i pasek ozdobione stebnem.

2168 Suknia do tennisa z pastelowo niebieskiego toile de soie, fason skromny, bez rękawów. Wielki, haftowany monogram. Poprzeczne plisy spódniczki przechodzą w fałdy.


1
4
2
5
6
7
3
8
9
10
11

Świat Kobiecy No. 7

Rekord

Do wszystkich modeli zawartych w „Świecie Kobiecym”, dostarcza administracja bezzwłocznie gotowych krojów na miarę I, II, III i IV, oraz na miarę osobistą. Cena krojów na I, II, III i IV miarę: od 1·20 do 3 zł; na miarę zaś osobistą: od 3 do 4 zł.

Do wszystkich części krojów należy dodawać na szwy i obrąbki.

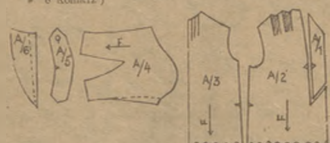
Poszczególne części kroju należy złożyć tak, by stykały się linje, oznaczone temi samemi znakami i liczbami.

Bieg nici oznaczony strzałkami przy znaku F.

No. 2145 A Bluza, Miara II (6 części)

No. 1, 2 Przód
» 3 Plecy
» 4 Rękaw
» 5 Mankiet
» 6 Kołnierz

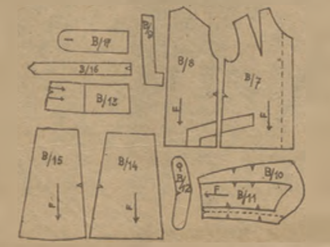

2145



No. 2158 B Kostjum, Miara II (11 części)

No. 7 Przód
» 8 Plecy
» 9 Wypustka
» 10, 11 Rękaw
» 12 Mankiet
» 13 Plisy
» 14, 15 Spódniczka
» 16 Pasek
» 17 Kołnierz


2158



No. 2159 C Suknia, Miara II (11 części)

No. 19, 20, 21 Przód
» 22, 23 Plecy
» 24 Rękaw
» 25 Mankiet
» 26, 27 Wypustka
» 28 Kołnierz
» 29 Pasek

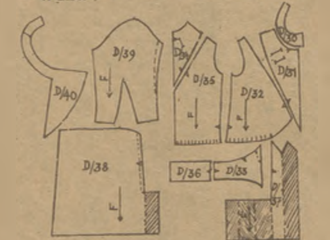

2159



No. 2162 D Suknia, Miara II (11 części)

No. 30 Wycięcie
» 31, 32, 33 Przód
» 34, 35, 36 Plecy
» 37, 38 Spódniczka
» 39 Rękaw
» 40 Żabot


2162



No. 2207 E Sukienka, 13—14 lat (10 części)

No. 41 Wycięcie
» 42, 43 Przód
» 44, 45 Plecy
» 46, 47 Spódniczka
» 48 Rękaw
» 49 Mankiet
» 50 Pasek


2207

